ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 1 Styczeń 1930 r. ROK VII

Cena 1 zł. 20 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VII Warszawa, Styczeń 1930 r. Nr. 1





Ponowa. Fot R. Kinle.

Szkodniki techniczne drewna ze świata owadów

Następstwem działalności niektórych owadów, które żyjąc wewnątrz drewna wytwarzają otwory (chodniki), jest zmniejszenie procentu drewna użytkowego, względnie materjału obrobionego, zależnie od tego, czy tych chodników wytworzą one mniejszą lub większą ilość. Naogół szkodliwa ich czynność idzie w dwu kierunkach: albo żerują pod korą lub na liściach, a w tym wypadku wywołują bezpośrednio obumieranie drzew albo żyją wewnątrz drzewa, a w tym wypadku powodują szkody t e c h n i c z n e, które nieraz mogą wywołać także ten skutek, że drzewa obumierają, — w każdym razie powodują obniżenie procentu użytku drewna materjałowego (budulcowego). Dla przemysłowca i handlującego drewnem ważne są zatem te drugie szkody, t. j. techniczne, dlatego też o nich mówić będziemy; pierwsze zaś są mu obojętne.

Mówiąc zatem o szkodnikach technicznych, będziemy mieli do czynienia z przedstawicielami głównie dwu rodzin, a to: korników i kózek, a ponadto także z trzepiennikami, mrówkami i torzyśniadem *(Cossus)*.

Owady szkodliwe znajdują się w każdym lesie, w stanie — można powiedzieć — „normalnym", to znaczy, że są one w takiej ilości, która jest albo prawie zupełnie nieszkodliwa, albo tylko w bardzo małym stopniu. Gdy jednak wskutek warunków sprzyjających ich rozwojowi rozmnożą się silnie, natenczas stają się bardzo szkodliwe, a wskutek swej działalności obniżają wartość użytkową drewna do tego stopnia, iż ono w formie przerobionej, t. j. jako materjał przetarty spada w cenie, schodząc do sortymentu III lub IV klasy jakościowej, a nawet do wartości opału.

Będziemy mieć zatem do czynienia z następującemi szkodnikami:

K ó z k i *(Cerambycidae)*: występują mniej na drzewach żywych stojących, natomiast znacznie silniej i przeważnie na drzewach obumarłych. Na tej podstawie można przyjąć jako pewnik, że jeżeli w materjale tartym znajdują się ich chodniki, natenczas surowiec, z którego był wyrobiony, był już sucharem, zanim go ścięto.

Do zupełnego wykształcenia potrzebują zwyczajnie lat kilka i jeżeli opadną drzewo żyjące, natenczas larwa idzie z każdym rokiem głębiej w drewno, czyli że szkody są z każdym rokiem dotkliwsze. Po pewnym okresie czasu larwa przemienia się w owad doskonały, a ten wydostając się nazewnątrz pozostawia otwór wylotowy o przekroju elipsy, czem różni się od wylotu trzpiennika, który pozostawia wylot o formie zupełnie okrągłej.

Larwy kózek wytwarzają wewnątrz drzewa chodniki niejednokrotnie bardzo liczne i grube; jedynem dobrem jest ten szczegół, że nie występują w wielkich ilościach w materjale, który stanowi przedmiot handlu.

W szczególności należą tu następujące gatunki:

K o z i o r ó g d ę b o s z *(Cerambyx heros)* długości około 4 cm; larwa grubości palca żyje przez 3 — 4 lata wewnątrz starszych dębów, które na wszystkie strony dziurawi. Drzewa opadnięte zaczynają chorować, a następnie obumierają, przyczem nasamprzód usycha wierzchołek. Do wnętrza drzewa mogą się łatwo dostać, mianowicie wtedy, jeżeli kora została przypadkowo np. przez opadanie drzew sąsiednich obdarta, gdyż ten szczegół właśnie ułatwia dostanie się. Z tego też powodu należy być ostrożnym, kupując drzewostany dębowe, w których część drzew stojących została już poprzednio wyrąbana.

Do tej rodziny zalicza się *Callidium*, którego niektóre rodzaje opadają drzewa obrobione, tu należą:

Ś c i g a z m i e n n a *(Callidium variabile), żyjąca w wyschniętych wycinkach drzew liściastych, pozostawionych z korą.*

K ó z k a d o m o w a, s p u s z c z e l, *(Callidium bajulum)*, którego larwa długości do 3 cm. żyje w drewnie sosnowem, nieco jeszcze wilgotnem, w budynkach, meblach domowych, deskach podłóg, skąd po kilku latach wydobywa się nazewnątrz, po przepoczwarzeniu, jako owad doskonały. Bardzo znaczną szkodę wyrządzić może w stolcach dachów, jeżeli materjał drzewny był z bielem. Zresztą wygryza w drewnie chodniki, idące w rozmaitych kierunkach, a wypełnione mączką drzewną; przed przepoczwarzeniem się zbliża się do powierzchni. Kózka ta opada drzewa stojące, lecz usychające, na ich grubszym końcu, jeżeli jednak drzewo leży, natenczas posuwa się ku wierzchołkowi; naogół szkody nie są wielkie.

Ś c i g a ż ó ł t a *(Tetropium castaneum, luridum)* żyje w świerkach i wywołuje podobne szkody, jak owad poprzedni; obecność jego w drzewie wskazują liczne krople żywicy, wdół spadające.

R z e m l i k w i ę k s z y *(Saperda carcharias)* przebywa jako larwa w grubszym końcu strzały topól (osik), które niejednokrotnie tak obficie dziurawi, iż wiatry bardzo łatwo drzewa te łamią.

K o r n i k i *(Bostrychidae)* są to małe owady, o kształcie walca, które w swym rozwoju są ściśle złączone z roślinami drzewnemi. Znajdujemy je we wszystkich częściach składowych drzewa; zasadniczo jednak opadają one te indywidua, które już w jakiś sposób w swem rozwoju ucierpiały i wskutek tego znajdują się w stanie mniej lub więcej chorobliwym, nawet jeżeli drzewa zostały ścięte. Samica po zapłodnieniu wygryza chodnik macierzysty albo pod korą, albo też we wnętrzu drzewa. Pierwsze są dla handlu drewnem bez znaczenia, gdyż drzewa opadnięte np. przez kornika drukarza i z tego powdu obumarłe, mimo to mogą być użyte jako drewno użytkowe, jeżeli tylko zaraz po opadnięciu przez kornika zostaną na materjał wyrobione. Natomiast właściwe znaczenie dla handlu posiadają te drugie, t. j. te, które żyją wewnątrz drzew i drewna. Do nich zaliczyć należy następujące owady:

D r w a l n i k r a s k o w a n y *(Bostrychus* lub *Xyloterus lineatus)* żyje w drzewach iglastych, a opada je wtedy, gdy zaczynają chorować. Chodnik macierzysty posiada krótkie boczne odgałęzienia, w których potomstwo wykształca się, żywiąc się czarną grzybnią grzybka *Monita candida*, którą wyścielone są chodniki, a przyniesioną przez samicę w wolu, z miejsca swego urodzenia i która jest charakterystyczną dla tego rodzaju owadów.

D r w a l n i k b u k o w i e c *(Xyloterux domesticus)* występuje szczególniej na naszym buku, rzadziej na innych drzewach liściastych w sposób jak wyżej opisano, wżera się jednak do wnętrza drewna znacznie głębiej.

Drwalnik dębowiec większy *(Xyloterus monographus)* żyje w dębach zdrowych, jego chodniki w pewnej głębokości (1—2-cio) rozgałęziają się.

Podobnie zachowuje się drwalnik dębowiec mniejszy *(Xyloterus dryographus)*.

Trzpienniki *(Uroceridae)* są w przyrodzie zastąpione przez 3 gatunki, a to: Trzpiennik olbrzym *(Sirex gigas)*, którego larwa dochodzi do 4 cm, dalej trzpiennik świerkowiec *(Sirex spectrum)*, żyjący w świerkach i jodłach i trzpiennik sosnowiec *(Sirex juvencus)*, żyjący w sośnie; wszystkie o kolorze czarno-żółtym, podobne do wielkiej osy lub szerszenia. Roją się w połowie lub pod koniec lata, a samica przy pomocy pokładełka wsuwa jaja przez korę do wnętrza drzewa. Wylęgłe larwy wżerają się do środka drzewa, później jednak zbliżają się do powierzchni drzewa, przez którą następnie wylatuje owad doskonały, tworząc w tym celu otwór zupełnie okrągły. Opadają drzewa chorujące, mogą jednak opaść także zupełnie zdrowe, średniej grubości, natychmiast po ich ścięciu i okorowaniu. Obecność ich w drzewie stojącem zdradzają dzięcioły, wykuwając dziury w poszukiwaniu za larwami.

Szkody przez trzpienniki wyrządzane nie są zbyt dotkliwe, większych szkód nie stwierdzono bowiem dotychczas.

Na drzewach świerkowych, żyjących i zrąbanych, wyrządzać mogą szkody także mrówki, a mianowicie dwa największe gatunki: gmachówka drzewotoczna *(Formica ligniperda)* (lignum = drzewo, perda = niszcząca) i gmachówka olbrzymia *(F. herculana)*. Wygryzają one swoje chodniki w bielu, wzdłuż słojów rocznych, a obecność ich można poznać w ten sposób, że na powierzchni znajduje się mąka drzewna.

Różnica w wyglądzie ich jest ta, że kiedy pierwsza posiada w całości barwę czerwono - brunatną, to drugiej robotnice posiadają odwłok czarny.

W domach mieszkalnych, wygryza często wnętrze drewna nasza zwykła mrówka leśna — mrówka rudnica *(F. rufa)*.

Szkody techniczne przez mrówki wyrządzane są jednak zbyt małe, by o nich poważnie mówić można, dotkliwsze mogą być niekiedy te, które wyrządza *F. rufa*, lecz te nie należą już do zakresu handlu drzewnego.

W końcu musimy wymienić jeszcze jednego szkodnika technicznego, również mniejszego znaczenia gospodarczego, a jest nim: trzyśniad trocinarka *(Cossus cossus)* — motyl, posiadający około 9 cm długości i odznaczający się mocnym zapachem, roi się z końcem wiosny i opada najrozmaitsze drzewa liściaste, w szczególności jawora i jesiona i to drzewa, będące w wieku młodszym a głównie wierzbę. W pierwszym roku gąsienica wypada w najmłodszych częściach bielu większe place, w drugim zaś opuszcza się głębiej w drzewo, tworząc w tym celu chodnik prawie prosty, lecz przepoczwarza się tuż pod korą tego samego roku. Szkody stosunkowo są nieznaczne i nie posiadają większego znaczenia gospodarczego.

(D. n.) *Prof. inż. C. Kochanowski.*

Zalesienie kraju a jego obrona

Od szefa sztabu dywizji w Zamościu ppułk. dypl. p. Romana Umiastowskiego otrzymaliśmy autorytatywne oświetlenie tego niezmiernie ciekawego i aktualnego zagadnienia, które niewątpliwie zainteresuje nietylko leśników, ale i szersze sfery społeczeństwa. (Red.).

Przez wszystkie czasy las miał wielkie znaczenie dla ochrony organizmów państwowych. Nie sięgając daleko po przykłady, wiadomo, że Polskę od Niemców dzieliła puszcza graniczna. Podobny typ puszczy nader pospolity w Europie w krajach nizinnych, gdzie nieraz wzmacniały je bagniska, był zazwyczaj domeną króla, który zabraniał wrębów w lasy graniczne, jako ochraniające całość państwa. Pomorzan od Polaków dzieli pasmo lasów (do dzisiaj częściowo istniejących) i Krzywousty w swej wyprawie ku morzu z trudem przedziera się przez nie, znacząc nacięciami na drzewach drogę. Podobnie chroni się Litwa od Krzyżaków.

Puszcza graniczna niezaludniona, z małą ilością dozorowanych dróg, jest znakomitem zabezpieczeniem obronnem. Zanim nieprzyjaciel się przez nią przedostanie, kraj jest uprzedzony. Mieszkańcy kryją się, zbiera się drużyna dla odparcia najazdu. Na drogach leśnych w puszczy granicznej budowano twierdze zamykające. W średniowieczu graniczne puszcze zabezpieczały kraj przed nagłym najazdem. Utrzymywano je też troskliwie. Wogóle zaś las był miejscem ucieczki dla napadniętych mieszkańców.

Dzisiaj zmieniły się siły i środki wojny i powstaje pytanie, czy obecnie, w wieku broni dalekonośnej, lasy nadal mają dla obrony kraju jakąkolwiek wartość? W wieku, kiedy się wątpi już o pożytku nawet potężnych twierdz z betonu i żelaza? Czy państwo powinno nadal tworzyć graniczną puszczę, czy też utrzymanie jej jest nonsensem? Czy wogóle las posiada wartość dla obrony państwa i czy z tego względu należy dbać o jaknajwiększą powierzchnię leśną w kraju, ewentualnie, czy mają wartość tylko lasy przegradzające pewne szlaki, któremi może wtargnąć nieprzyjaciel?

Oto kilka pytań, na które chcemy odpowiedzieć, wychodząc z założenia, że publiczne wyjaśnienie tej kwestji niewątpliwie będzie pożytecznem.

W średniowieczu, zadaniem puszczy granicznej — naturalnej barjery, było powstrzymanie impetu nieprzyjaciela, zmuszenie go do posuwania się powoli po niewygodnych wąskich drogach leśnych. Nie inaczej jest dzisiaj. Drogi coprawda wykształciły się, szosy przecinają obszary leśne, lecz ruch mas wojskowych jest nadal w nich utrudniony. Dawniej prowadziły wojnę oddziały małoliczne, dzisiaj są to armje wielotysięczne — miljonowe i każda przestrzeń leśna stanowi dla nich zaporę. Ilość dróg choćby z powodu mniejszego zaludnienia zawsze jest tam mniejsza niż w okolicach otwartych.

Rozwijanie się do boju w lesie jest bardzo utrudnione, względnie wprost niemożliwe. Kolumny tłoczą się na drogach, bez możliwości zejścia z nich. Utrzymanie związku między niemi jest najczęściej wykluczone. Każda kolumna jest zmuszona do działania na własną rękę. Piechota błądzi w zagajnikach, nie widząc nieprzyjaciela. Artylerja po-

zbawiona dobrych punktów obserwacyjnych, nie mogąc strzelać z gęstwy drzew, zmuszona jest szukać stanowisk dla dział gdzieś na skrajach leśnych, na polanach, punktów obserwacyjnych zaś po za lasem, co jest związane z poważnemi trudnościami a nieraz wręcz jest niemożliwe. Jazda traci w lesie tak cenną dla tej broni ruchliwość. Bronie motorowe, jak czołgi, są nie do użycia, a samochody pancerne chyba w wyjątkowych okazjach. Lotnictwo nic nie widzi w zieleni albo też niewiele. Gazów w natarciu trudno użyć, bo trzymają się długo w podszyciu i niepodobna wykorzystać ewentualnego sukcesu dla dalszego posuwania się. Natomiast przy obronie, zamknięcie zaporami z gazów trwałych pewnych dróg, może zupełnie na pewien czas zamknąć je dla nieprzyjaciela.

W czasach nowożytnych, znawcy sztuki wojennej uważali lasy za obszary, których należy unikać. Nie dało się tam ustawiać armji do boju w regularnych formacjach, nie dało użyć głównego wtenczas rodzaju broni — jazdy. Niekiedy podczas bitew opierano conajwyżej skrzydło armji o las, a bitwę toczono na otwartem polu. Przetrwało to u nas w powiedzeniu „dać pole do boju", czyli dozwolić nieprzyjacielowi wyjść z lasu.

Podczas wojny światowej najprędzej ogół zauważył wyjątkowy wpływ lasów na zjawiska wojenne, był on jaskrawy najbardziej. Ukryte przesunięcia wojsk najłatwiej dokonywano pod osłoną lasu. Przed każdym objektem leśnym rozłamywało się natarcie nieprzyjaciela, który posuwając się szybciej na otwartej przestrzeni, grzązł w lesie. Wiele drobnych parceli leśnych znalazło swe uwiecznienie w komunikatach naczelnych wodzów, nie mówiąc o rozgłosie, jakie uzyskały przez częste powtarzanie, lasy nad Tanwią, na pojezierzu Mazurskiem, czy też w Argonach.

Las rozprasza walczących. Biją się tam już nie zespoły wojsk, a drobne jednostki, władza dowódcy znika, żołnierz nie czuje go nad sobą, toczy się bój indywidualny. Gdy niewielki las jest zdobyty, rozpoczyna się zwykle rzeź.

Zazwyczaj też walki w lasach, wielkie przez straty, są bardzo nikłe w rezultatach. Las jest miejscem zaciekłych bojów i dlatego chętnie go dowódcy unikają: trudno tam zdobyć piękny wynik. To też zwykle w działaniach operacyjnych starają się przeskrzydlić las, obejść go. Zasadniczo armje manewrują i chodzą po przestrzeniach otwartych. Duże zalesienie kraju, a w związku z tem mała ilość odsłoniętych pól, koncentruje na nich działania wojenne, dając możność broniącemu się łatwiej przewidzieć tok akcji ze strony nieprzyjaciela a tem samem przygotować obronę.

Las kryje maszerujące wojska. Słynny zagon naszej dywizji kawalerji na Koziatyn w r. 1920 odbył się pod osłoną lasu. Wódz naczelny zdecydował się na kierunek, który prowadził poprzez olbrzymie lasy, leżące częściowo na podmokłym i torfiastym gruncie... Brak dróg zmuszał do maszerowania w jednej kolumnie, miejscami dwójkami nawet, wskutek czego dywizja rozciągała się znacznie, będąc w tem położeniu niesłychanie czułą i bezbronną (ze względu na las) na przeciwdziałanie nieprzyjaciela. Praca ubezpieczeń bocznych była bardzo utrudniona. Silne zamknięcie drogi marszu dywizji mogło ją zmusić do szukania innej drogi, co w terenie zalesionym było rzeczą niesłychanie trudną. Gdyby jednak te przeciwności udało się pokonać skrytym marszem, niedostępna dla obserwacji ziemnej i lotniczej dywizja ginęłaby w lesie, aby się z niego wynurzyć już na tyłach przeciwnika".

W tym obrazie mamy przykład trudności marszu przez las a zarazem korzyści, jakie dać może.

Pod osłoną lasów odbywa się zmasowanie wojsk, w niewielkich laskach zbierają się mniejsze oddziały do natarcia, czy też jako odwody. W nich odpoczywają oddziały, znajdujące się wpobliżu pola boju. Pod drzewami ukrywają się najchętniej baterje, szukając stanowisk, do których byłby ukryty dojazd, zapewniający im stały dowóz. Dobrze ukryte działa długo mogą pozostawać na stanowiskach, zanim je zniszczy ogień nieprzyjacielski.

Jako przykład zacytujemy dalekonośne działo, które bombardowało Paryż z odległości 120 kilometrów. Znajdowało się ono w wysokopiennym lesie Beaumont - en - Beine, co pozwoliło na ukryty dowóz amunicji; samoloty francuskie wysłane na odszukanie tego działa nie mogły go znaleźć pod drzewami.

Las więc doskonale osłania tajemnicę przygotowań napadu, służy również obronie. Bardzo często druty kolczaste motano wprost na pniach. Walone przez artylerję drzewa jeszcze wzmacniały tę przeszkodę.

Kiedy las znalazł się w linji frontu, umacniano go blokhauzami, oszczędzając w ten sposób siły ludzkie. Las wyrywa z rąk dowódców kierowanie walką. Oddziały się mieszają. Niepodobna ustalić ściśle ich położenia, zmieniającego się z godziny na godzinę.

Nie sprzyja więc obszar leśny natarciom na dużą skalę. Toczy się tam walka małych jednostek pełna zasadzek, niespodzianek. Ciągle rozbrzmiewają strzały, wali na los szczęścia artylerja, lecą pnie, stukają kule, ludzie błądzą. Nie da się tu utrzymać łączności. Straty są zawsze duże ze względu na zaciekłość walk, trudność dowodzenia i zerwanie łączności artylerji z piechotą. Las pożera wojsko.

Las jest więc dla broniącego się cennym wsparciem, gdzie ma możność mniejszemi siłami zatrzymać silniejszego nieprzyjaciela.

Te zalety lasu sprawiają, że ludzie, powołani do czuwania nad przygotowaniem państwa do wojny, chcieliby i w czasach dzisiejszych mieć jaknajwiększe zalesienie kraju, a na granicach — puszcze. Tymczasem na przeszkodzie temu pragnieniu jest brak ziemi.

Ludność każdego państwa w okresie ostatnich stu lat rosła gwałtownie, w niektórych państwach proces ten jakby się ukończył (Francja) i ludności tam nie przybywa, w innych jakby poczynał się mieć ku końcowi (Niemcy), gdzie przyrost już maleje, a w innych jeszcze, jak Polska, ciągle jest gwałtowny.

Przybywa nam około 500000 ludzi rocznie. Ten niezmierny przyrost wytworzył głód ziemi, a w związku z tem wzmogła się energicznie prowadzona już oddawna walka z lasem i zmniejszanie się jego powierzchni.

Nie było mowy o utrzymaniu puszcz granicznych. Wycięcie ich i zaoranie nowych pól stało się koniecznością. To też starą puszczę graniczną już oddawna zamieniono surogatami, — łańcuchem twierdz, czy też wytwarzaniem sztucznej postaci granicznej przez niebudowanie komunikacji. Mieliśmy taki pas w Kongresówce na lewym brzegu Wisły, następnie w Lubelszczyźnie. Dopiero w czasie wielkiej wojny nawią-

zywali okupanci sieć kolejową i drożną między zaborami, co i teraz czynimy w dalszym ciągu.

Głód ziemi zmusza państwa do porzucenia myśli o tworzeniu puszcz granicznych, mimo ich niewątpliwej wartości obronnej. Ale przecież istnieją ziemie, których niewarto uprawiać, bo przy największej sumie pracy włożonej w uprawę, plon będzie znikomy. Te ziemie więc powinny być stale zalesione. Gdziekolwiek się one znajdują, czy na granicy, czy też wewnątrz kraju. Na granicy zalesienie ich ma wartość podwójną.

Wojna współczesna w miarę rozwoju lotnictwa sięga coraz głębiej poza wąską linję walczących wojsk, którą przyzwyczailiśmy się nazywać „frontem". Groza napadów lotniczych zmusiła nas do szukania ukrycia przed obserwacją i bombardowaniem z powietrza. Las jest najtańszym sposobem zabezpieczenia się. Budowa schronów wymaga wielkich wkładów pieniężnych i nie wszędzie jest możliwa. Nawet w wielkich miastach nie dadzą się one wykonać dla wszystkich. Waga bomb lotniczych wzrasta, jeżeli zbuduje się schron przeciw pociskom 200 kg., to nie wytrzymają one bomb o wadze 2000 kg., któremi dzisiaj już rozporządza lotnictwo. Z konieczności, z chwilą wybuchu wojny trzeba będzie wysiedlić z zagrożonych miast większość mieszkańców na wieś. A tam las będzie najłatwiejszym środkiem zabezpieczenia się od napadu z góry. W nim nietylko będą się chronić walczące wojska, lecz również i ludność.

Nie rozważamy tu korzyści, jakie osiąga kraj z zalesienia wszystkich przestrzeni, nie nadających się pod uprawę, chodzi nam jedynie o podkreślenie o ile w związku z tem będzie zaoszczędzony grosz publiczny na wydatki, związane z obroną kraju.

W pierwszem rzędzie należy utrzymać obszary leśne na pograniczach. Przed wielką wojną, Niemcy nie wahali się wzbronić radykalnych wyrębów w puszczy Jańsborskiej na Mazowszu Pruskiem, chociaż znajdują się w niej spore przestrzenie ziemi żyznej. Ta troskliwość o całość leśnego pasa wzdłuż pogranicza opłaciła im się sowicie. W lasach tych, przygotowanych do wojny przez rozbudowę sieci drożnej i drobne, mało kosztowne umocnienia, załamała się ofenzywa rosyjska. W lasach uwięzły obie armje — Niemna, którą prowadził Renenkampf i Narwi, którą dowodził Samsonow; zostawiły tam one swoje ciała i sławę. Zrozpaczony Samsonow odbiera sobie życie, nie chcąc przeżyć klęski.

Dzięki zasłonie lasów, Hindeburg rozbija armję Narwi, zasłaniając się od Renenkampfa brygadą Landszturmu. Dzięki nim może ściągać kolejno ukryte swe siły do walki z jedną i drugą armją rosyjską. Rząd niemiecki, studjując możliwości wtargnięcia Rosjan na Mazowsze Pruskie przez lata systematycznie, prowadził akcję przygotowawczą, która wyraziła się zasadniczo w utrzymaniu puszczy granicznej. W tym celu wykupywał ją z rąk prywatnych na Mazowszu, jak zresztą w całem rejonie pogranicza wschodniego. Rezultaty przewyższyły nadzieje. Złamanie ofenzywy rosyjskiej podniosło prestige oręża niemieckiego. Na przykładzie Mazowsza Pruskiego widzimy niewątpliwy pożytek utrzymania lasów w pobliżu granicy. A na większych odległościach od niej? — również należy odpowiedzieć twierdząco. Las powstrzymuje wojnę. Opóźnia marsz oddziałów i przewleka bitwę — jednym słowem sprzyja obronie. Wojna nie trzyma się kurczowo jednej linji, lecz wojska przesuwają się w dość szerokiej strefie. W 1920 roku mieliśmy Rosjan pod Warszawą, czyli obszar zalesienia powinien z tej strony sięgać po Wisłę. Podobnie w przyszłej wojnie sąsiad zachodni może do niej dojść, czyli, że cały kraj, zależnie od zmiennych losów walk, może stać się areną wojny, więc cały kraj należy do niej przygotować.

Do tego jeszcze nakłania groza inwazji powietrznej. Przyszła wojna niewątpliwie w szerszym zakresie będzie lotnicza, niż ta, którą przeżyliśmy. Zwiększy się działanie lotnictwa w strefie przyfrontowej, lecz sięgnie ono również dalej, wyszukując ofiary w miastach, na linjach kolejowych, drogach. Całe życie kraju będzie poddane surowemu prawu wojny lotniczej. I próżno będzie szukać wówczas zabezpieczenia, które da się stworzyć tylko drogą powolnego przygotowania powierzchni kraju. Na pierwszym planie jest tu kwestja obsadzenia dróg. O ile ze względów gospodarczych jest może korzystnie obsadzać drogi drzewami owocowemi, to jednak szosy bardziej uczęszczane należałoby bezwzględnie obsadzać drzewami, dającemi dużą zasłonę. Tak samo — niewielkie stacyjki, miasteczka, wsie. Każde drzewo, wyrastające w kraju, służy do jego zabezpieczenia, posadzone przy drodze, ma podwójną wartość.

Polityka gospodarcza rządu daje impuls do tej pracy podjęcia na wielką skale akcji zalesiania nieużytków i obsadzania dróg, — lecz impuls rządu tu nie wystarczy — konieczne jest zrozumienie i przeprowadzenie tej akcji przez tych, którzy siedzą na ziemi.

R. Umiastowski.

Drewno jako pasza

Na zjeździe leśników niemieckich w listopadzie 1929 roku wygłosił profesor Dr. B e r g i n s odczyt na temat „Znaczenie hydrolizacji drewna dla gospodarki leśnej". Pod hydrolizacją ((scukrzeniem) drewna rozumie się proces przeróbki drewna na produkt pokarmowy, mogący służyć dla odżywiania zwierząt, a nawet ludzi. Zaznajomiwszy zjazd z teoretyczną stroną hydrolizacji, t. j. z procesami chemicznemi, jakie zachodzą przy hydrolizacji drewna, jak również z techniką przeróbki, profesor Dr. B e r g i u s opisał następnie istniejącą już w Szczecinie fabrykę hydrolizacji drewna.

Próby tuczenia trzody chlewnej dowiodły, że produktem odżywczym, jaki otrzymuje się przy hydrolizacji drewna, śmiało można zastąpić kukurydzę i jęczmień, dodawane do karmu świń.

Przy procesie hydrolizacji, oprócz produktu służącego jako pasza, otrzymuje się ocet drzewny, w ilości jak przy destylacji drewna i tak zwaną „ligninę", materjał palny, który prasuje się w formy brykietów i którego wartość opałowa równa się wartości opałowej brykietów z węgla brunatnego.

Do hydrolizacji nie bierze się drogich sortymentów drewna, lecz tanie, jak gałęzie, korzenie, trociny, kora i t. p. Najodpowiedniejszym dla założenia zakładów hydrolizacji są przeto takie miejsca, gdzie można liczyć na dostateczną ilość taniego materjału drzewnego.

(Szczecin posiada dużo tartaków).

Zakład hydrolizacji drewna, jaki został wybudowany w Szczecinie, obliczony jest na roczną wytwórczość 10000 — 20000 tonn taniego środka pokarmowego. Ze względu na to, iż Niemcy wwożą rocznie około 3 — 4 miljonów tonn kukurydzy i jęczmienia, które przeważnie zużywają jako paszę, oblicza prof. B e r g i u s, że czwartą część tego wwozu możnaby zastąpić produktem hydrolizacji drewna i że wskutek tego 750000 — 1000000 tonn tego produktu znalazłoby zbyt w samych Niemczech.

Ażeby otrzymać taką ilość produktu pokarmowego, trzebaby przerobić od 3 — 5 miljonów metrów sześciennych drewna. Dla gospodarki leśnej rozwój nowego przemysłu oznaczałby możliwość uzyskiwania lepszych cen ze sprzedaży materjałów drzewnych, zabezpieczenie się od zmniejszenia konsumcji drewna, a w szczególności wpłynąłby zbawiennie na zwiększenie dochodów Państwa.

Szacując etat rocznego cięcia w polskich lasach państwowych okrągło na 8000000 m^3, uzyskujemy w przybliżeniu 2000000 m^3 odpadków w postaci gałęzi, kory i innych braków drzewnych, które dotychczas spieniężane są po śmiesznie niskich cenach, bądź też z braku chętnych nabywców (Kresy Wschodnie) oddawane za oczyszczanie zrębów albo palone. Wykazana masa odpadków drzewnych, jak również i względy gospodarcze kraju, przemawiają za budową i rozpowszechnianiem fabryk tego typu, które umożliwią Państwu racjonalne zużycie masy drzewnej i przysporzą Skarbowi Państwa dochodów. Biorąc bowiem pod uwagę, że na wyprodukowanie 1 tonny produktu karmowego zużywa się przeciętnie od 4—5 m^3 masy drzewnej, z samych tylko odpadków uzyskaćby można od 400—500 tysięcy tonn produktu hydrolizacji, co przy cenie 40 zł za 1 tonnę przedstawiałaby wartość od 16000000 — 20000000 zł dochodu netto.

Nowy produkt karmowy nie można traktować, jako konkurenta dla ziemniaków, raczej jako sojusznika. Spożywcza wartość mieszanki ziemniaków z produktem hydralizacji drewna, aczkolwiek jest prawie identyczna, co i samych ziemniaków, jednak jest dużo tańsza. Gospodarka kraju, posiadającego jednocześnie przemysł hydralizacji i duże plantacje ziemniaków, napewno zyska na nowym wynalazku.

Wartość spożywcza 1 kg suchego drewna, przerobionego odpowiednio ma być równą wartości 1 kg owsa.

inż. Jan Fryczkowski.



Dwuletnie dziczki czereśni, częściowo nadmarznięte, przy odmładzaniu sięgają obecnie 3½ m. wysokości.

Ratujmy nasze sadownictwo

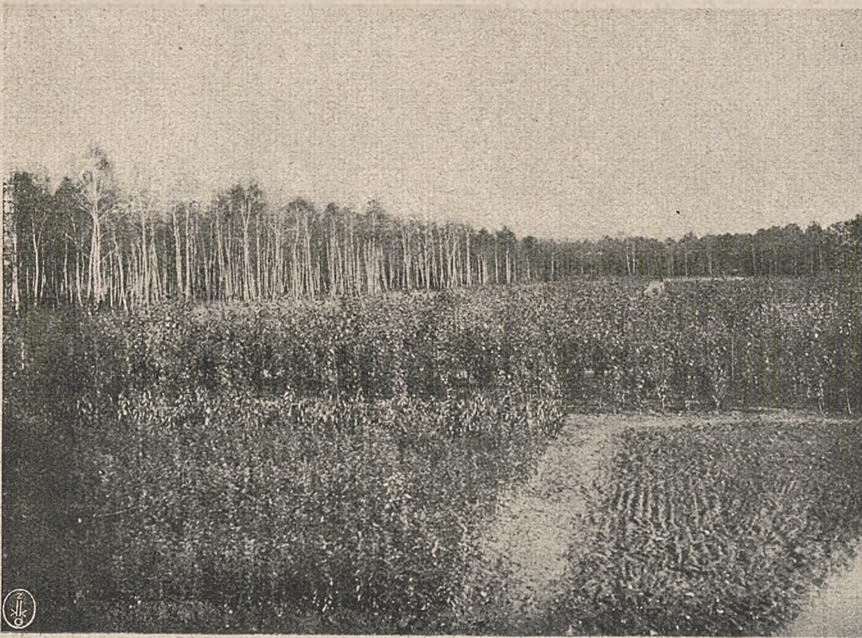
Zima zeszłoroczna, która nawiedziła nas mrozami, nienotowanemi od stu lat z górą, śmiało rzec można, stała się klęską dla ogrodnictwa, a sadownictwa w szczególności. Znaczna większość drzew owocowych w sadach zmarzła doszczętnie, a przedewszystkiem odmiany handlowe, uważane za pierwszorzędne i zawsze chętnie na rynkach naszych poszukiwane. W szkółkach jabłonie letnie i jesienne krajowe oraz odmiany pochodzenia rosyjskiego ocalały, jak również nieliczne odmiany renet, które w większym lub mniejszym stopniu nadmarzły. Co się tyczy grusz, to te przeważnie wymarzły całkowicie; mniej ucierpiały śliwy i czereśnie, aczkolwiek i one zostały zdziesiątkowane. Klęsce niebywałych u nas mrozów oparły się jedynie wiśnie, wychodząc obronną ręką, gdyż drzewo to, posuwając się w zasięgu swym najdalej na północ ze wszystkich drzew owocowych, w kraju naszym hodowanych, tem samem jaskrawo dokumentuje swą odporność na mrozy. Najwięcej jednak ucierpiały stare sady owocowe, które osłabły przez długoletnie owocowanie i podeszły wiek; sady z młodszych drzew złożone ucierpiały w znacznie mniejszym stopniu.

Na tem jednak nie kończy się jeszcze klęska zaszłorocznej zimy, gdyż musimy być przygotowani na to, że w ciągu najbliższych kilku lat skutki minionej zimy będą się w sadach jeszcze ponawiać w postaci usychania bez widocznej przyczyny drzew, które dotychczas, jakby się zdawać mogło, rosły normalnie

Jest rzeczą oczywistą, że przy takim stanie rzeczy ci właściciele szkółek owocowych lub sadów, którzy potraktowali wiosną r. b. drzewa swoje, jako schorzałe skutkiem mrozów i nie odmówili im w swoim czasie należytej opieki i pielęgnacji, z pośród drzew nadmarzniętych wiele mogli jeszcze uratować od niechybnie grożącej im śmierci.



Plantacja dziczków drzew owocowych.



Ogólny widok szkółki owocowej w leśnictwie Przedecz-Kładowa o powierzchni 1.90 h, mogącej być doprowadzona do 2.33 h.

Powyższa klęska mrozów w stopniu nie mniejszym niż u nas, nawiedziła również Czechy, Niemcy, Francję i północne Włochy, a więc kraje, w których sadownictwo znajduje się na znacznie wyższym poziomie kultury ogrodniczej, mając zresztą ku temu daleko pomyślniejsze warunki klimatyczne, niż w naszym kraju.

Ubiegła zima i poczynione przez nią szkody nie mogą i nie powinny nas zniechęcać do dalszej hodowli drzew owocowych, przeciwnie, za przykładem naszych sąsiadów z Zachodu, gdzie wre w całej pełni praca nad podniesieniem podupadłego sadownictwa, winniśmy dołożyć wszelkich starań i energji, by jak najprędzej dźwignąć tak ważną gałąź naszego przemysłu krajowego, do którego bezsprzecznie ono należy.

Jednocześnie z przykrego tego doświadczenia, które Opatrzność na nas zesłała, należy wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje w kierunku ustalenia takiego doboru odmian drzew owocowych dla kraju naszego, któreby nietylko zaspokoić mogły wymagania rynkowe, lecz również byłyby odporniejsze na kaprysy naszego zmiennego klimatu, by uchronić sadownictwo od mogących się powtórzyć podobnych klęsk.

Ponieważ i my leśnicy posiadamy też swoje szkółki handlowe drzew i krzewów owocowych na terenie lasów państwowych, przeto uważam za swój obowiązek na łamach „Ech Leśnych" poinformować ogół leśników o istotnym stanie w chwili obecna, jednej z tych szkółek, położonej w leśnictwie Przedecz — Kłodawa, nadl. Włocławek, w Warszawskiej Dyrekcji L. P., a prowadzonej od 1926 roku. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby szkółka ta była założona bez zastosowania niezbędnych środków ostrożności, gwarantujących jej bezpieczeństwo, a zatem pomyślny rozwój, to obecnie podzieliłaby ona los większości szkółek naszych w kraju, krótko mówiąc, wymarzłaby prawie całkowicie. Przykrej tej ewentualności udało się jednak uniknąć bez poważniejszych strat materjalnych z przyczyn następujących: 1) przez zdrenowanie całego terenu szkółki, skutkiem czego poziom wód gruntowych został znacznie obniżony, a nadmiar jej usunięty, 2) przez odpowiedni wybór położenia samej szkółki, okolonej lasem od północy. wschodu i zachodu, 3) przez ogrodzenie siatką drucianą, która umożliwiła równomierne i grube przykrycie śniegiem całej powierzchni szkółki, nie zatrzymując go przed ogrodzeniem, jak to zawsze ma miejsce przy płotach z desek lub parkanach i wreszcie 4) przez pieczołowitą pielęgnację drzewek, uszkodzonych przez mróz.

Na ten ostatni czynnik położyłem specjalny nacisk, gdyż szkółka owocowa, którą prowadzę, w marcu 1929 r. wyglądała krytycznie, mając na sobie ciężkie ślady przeżyć zimowych.

Teraz dopiero mogę zapewnić ogół Kolegów leśników, interesujących się bliżej naszą szkółką handlową, że niebezpieczeństwo grożące jej zupełną zagładą, ewentualnie bardzo ciężkiemi stratami, minęło i że jesienią roku przyszłego mogą już zaopatrzyć się dla swoich osad w doborowy materjał drzew i krzewów owocowych.

Obok podaję kilka zdjęć fotograficznych pomienionej szkółki handlowej, uskutecznionych w listopadzie 1929 r., celem wykazania jej obecnego stanu.

Jerzy Borawski.



Kwatera, która nie uległa mrozom i dała na sprzedaż pierwsze całkowicie wyhodowane drzewka owocowe.



W zimie. Fot. A. Wieczorek

Las a turystyka

„L'arbre fait l'homme fort,
Son charme le fait doux" (Prévost).

Szata roślinna, a w szczególności rozmieszczenie puszcz i lasów w stosunku do okolic niezalesionych, stanowi jeden z głównych elementów krajobrazu. W Polsce rozmieszczenie puszcz i lasów jest nierównomierne; obok okolic obfitujących w lasy, znajdujemy obszary ogołocone w znacznym stopniu z szaty leśnej. Chęć poznania lasów, tworzących w Polsce piękne kompleksy, często nadzwyczaj ciekawe pod względem przyrodniczym, wywołuje silny ruch turystyczny i krajoznawczy.

W dążeniu do poznania kraju lasy odgrywają pierwszorzędną rolę. Piękno lasu pobudza człowieka do szukania wrażeń estetycznych w bliższej i dalszej okolicy — często nawet bardzo daleko od miejsca zamieszkania.

Ma Warszawa pod bokiem historyczny lasek bielański, lasy Jabłonny, Wawra, Kabat, Chojnowa, puszczę Kampinoską, Marjańską, Bolimowską, lasy Skierniewickie i Rogowskie. Ma Kraków cudne „Panieńskie Skały", Wolę Justowską i Bielany, Lwów—Brzuchowice, Zimnąwodę, Poznań — Puszczykowo, a w Wilnie las utrzymał się do dziś w granicach miasta, powiększając niezwykły urok, jaki miasto to na przybysza wywiera.

Zwolennicy silnych wrażeń estetycznych i miłośnicy przyrody zaznają poddostatkiem tych wrażeń w różnych stronach Polski. Że jednak „również i chlebem żyje człowiek", szuka on w wędrówkach swoich odpowiednich warunków zewnętrznych i chętniej przebywa w tych okolicach, do których ułatwiony jest dojazd koleją lub samochodem, gdzie znajdzie odpowiedni dla siebie nocleg i wyżywienie.

Pod tym względem lasy zachodniej Polski mają niewątpliwie przewagę nad Polską wschodnią, a nawet centralną. Gęsta sieć kolejowa, utrzymane i przeważnie dostępne dla samochodów drogi leśne, hotele i gospody po miastach i wsiach, znakomicie ułatwiają dokładne i szybkie poznanie lasów. A jest w nich co widzieć.

Oryginalne i swoiście piękne lasy nadmorskie mierzei Helskiej, przepiękne i bogate, malowniczo położone i gęsto przeplatane jeziorami lasy Kaszubskiej Szwajcarji, a w szczególności lasy państwowe nadleśnictw Kartuzy, Mirachowo, Gniewowo i Kościerzyna, są w stanie zadowolnić nawet bardzo wymagających turystów. Nieco dalej na południe rozpoczyna się wielki kompleks „borów Tucholskich", na pierwszy rzut oka nieco monotonnych, jednających jednak sobie szybko turystów swemi pięknemi dolinami rzek i strumieni, głęboko werzniętemi w teren i porośniętemi bujną roślinnością leśną. Zawierają one w sobie cenne osobliwości i zabytki przyrody, jak to las cisowy nad jeziorem Mukrz w państwowem nadleśnictwie Wierzchlas i brekinie (Sorbus torminalis) w nadleśnictwie Osie, Sarnia Góra i Wirty. Wirty stoją od północy na straży Borów i stanowią same przez się niezwykłą atrakcję w postaci dobrze zachowanych lasów, pięknych jezior, licznych powierzchni doświadczalnych, parku i ogrodu botanicznego. Tyle pierwszorzędnych objektów turystycznych posiada jedno tylko województwo pomorskie!

Sąsiednie województwo poznańskie ustępuje mu jedynie pod względem wielkości kompleksów leśnych. Terenów leśnych, ciekawych pod względem turystycznym nie brak mu. Są niemi: lasy państwowych nadleśnictw: Podanin pod Chodzieżą, Durowo pod Wągrowcem, Włoszakowice pod Lesznem, Krotoszyn i t. d. i szereg lasów prywatnych właścicieli oraz lasy fundacji narodowej w Kórniku.

Z większych obszarów leśnych centralnej Polski na pierwszem miej-

scu wymienić należy lasy Gór Świętokrzyskich, ciągnące się na przestrzeni 20 kilometrów i pokrywające niezwykle bogatą szatą roślinną główne pasmo tych gór. Niema tu dobrych dróg, hoteli i restauracyj, wśród czaru jednak lasu zapomina się o tych niewygodach, tembardziej, że kolejka leśna, biegnąca u stóp gór oraz nowozbudowana droga bita, ułatwiają połączenie ze światem. Od stacji końcowej kolejki leśnej niedaleko już do Chełmowej Góry, odosobnionej od całego łańcucha, porośniętej lasem, stanowiącym rezerwat całkowity ze względu na największe w Polsce skupienie modrzewia polskiego (Larix polonica).

Miłośnicy piękna lasu i niemniej pięknych krajobrazów chętnie dążą do wygodnie połączonego ze światem koleją i drogami samochodowemi Złotego Potoku pod Częstochową.

Oryginalnie ze względu na piękno borów sosnowych, budownictwo, stroje, język i obyczaje ludowe przedstawia się położona na północnym wschodzie województwa warszawskiego Puszcza Kurpiowska. Inne, lecz niemniej piękne są ze względu na skojarzenie się lasu i jezior wielkie i bogate lasy Augustowskie w woj. białostockiem.

Przerzućmy się na południe, w góry.

Turystyka ma tu — z małemi wyjątkami — inny zupełnie charakter, niż na równinach. Tu trzeba zdobywać piękno lasu stopniowo, krok za krokiem. A jest co podziwiać: Poprzez lasy Cieszyńskie wraz z kolebką rzeki Wisły — górą Baranią, Żywieckie z Babią Górą, Gorce, Pieniny z cudnym i niezwykle malowniczym przełomem Dunajca — dochodzimy aż do Tatr.

Perła gór polskich, Tatry, zawdzięczają swe piękno lasom, stanowiącym podstawę istnienia znanego uzdrowiska Zakopane. Nic też dziwnego, że tysiące ludzi ciągną przez rok cały z Polski, zagranicy europejskiej i zamorskiej dla rozkoszowania się czarem przyrody tatrzańskiej. Wszelkie urządzenia kulturalne znakomicie w tym kierunku pomagają.

Urządzeń tych brak w znacznym stopniu na przeciwległym, południowo-wschodnim krańcu gór polskich, w Karpatach Wschodnich. Góry te jednak, nierzadko porośnięte pierwotnym lasem, tyle posiadają uroku, że turysta tylko z konieczności posiłkuje się kolejkami leśnemi, przedkładając nadewszystko rozkoszowanie się czarem przyrody i chętnie rezygnując z wygód życia codziennego.

Ileż swoistego uroku posiadają dzikie, często trudno dostępne lasy Polesia — z rezerwatami Azalea Pontica, Wołynia — ze swemi dąbrowami, i Wileńszczyzny! Ludzie, szukający wygód, niewiele tu znajdą, dla miłośników przyrody jednak wszelkie rozkosze stoją otworem.

Nie dorównywują one jednak wszystkie razem wzięte temu czarowi, jaki roztacza Puszcza Białowieska, ten największy las Europy Zachodniej, obejmujący 128.000 ha. Mimo, że wielka wojna po macoszemu z Puszczą się obeszła, mimo że konieczności państwowe nie pozwoliły jej zachować w całości w stanie nietykalnym, mimo że tylko 1600 ha wydzielone zostało w rezerwat całkowity, a 4000 ha w rezerwat częściowy — piękna swego Puszcza nie straciła. Odczuje je ten tylko, kto osobiście z niem się zapozna!

Jan Kloska.



Na szczycie.

Z POLSKICH KRAJOBRAZÓW ZIMOWYCH.



Śnieg w górach.



Chata góralska w zimie.

MELODJE ZIMOWE

PIERWSZY ŚNIEG.

Na ziemię upadł pierwszy śnieg, bielutki
Jak ruń jagnięcia, pulchny i wilgotny,
Zostawiający ślad pod stopą błotny,
Siodła strzech w mleczne strojący obwódki.

Czas panowania jego nader krótki:
Z za mgły blask słońca strzelił tysiąckrotny
I spił i wchłonął ten puszek ulotny,
Jak nagła radość spija łzy i smutki.

Jasność i ciepło zawładły w przestworze;
Zdawałoby się, że to dzień wiosenny
Myśli znów ziemi usłać kwietne łoże.

Nie! to ostatni znak zwycięstwa słońca:
Porządkiem rzeczy, który jest niezmienny,
Śnieg jutro panem od końca do końca.

M R Ó Z.

Baranią czapkę nacisnął na uszy
I wyszedł w pole. Milczkiem przywitały
Upiorne świerki Mróz siarczysty, biały;
Pod jego stopą suchy śnieg się kruszy.

Styczniowych nocy Pan zaciera dłonie,
Iż stłumił życie po drogach; nie złowi
Żadnego głosu. Tylko potokowi
Szumy się z piersi wyrywają. Po nie

Zgniewany idzie Mróz. Chce ściąć oddechem
Moc, która płynie, kajdanom daleka,
Zgiął się na brzegu, powiał lodem. W lesie

Zamarły drzewa. Lecz szumiąca echem
Wieczności, w tajniach gór zrodzona rzeka,
Hymn swój, wciąż żywy, w dal miesięczną niesie.

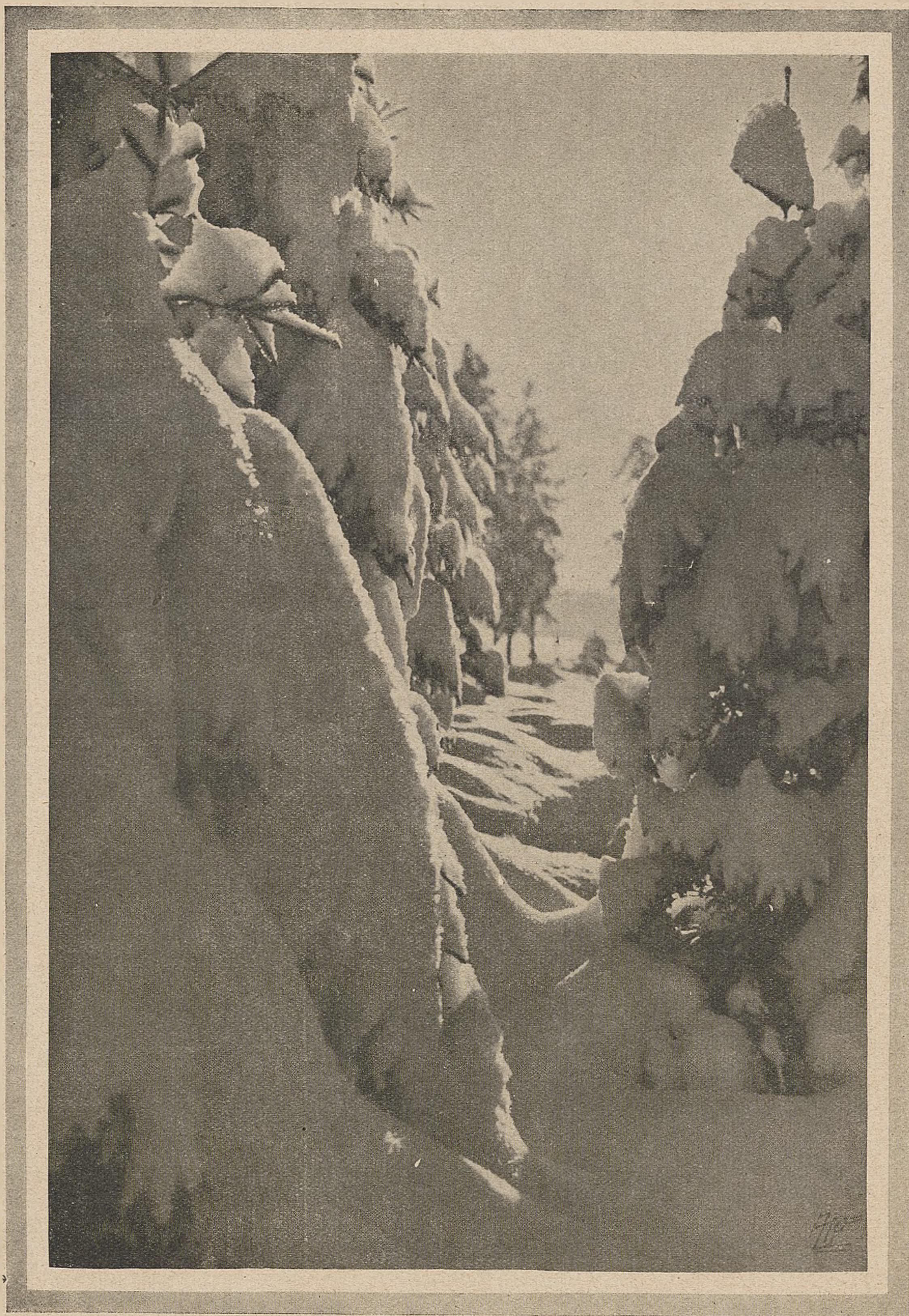
Jan Kasprowicz.

CHCIAŁABYM TAK NIEWIELE...

Chciałabym tak niewiele... a jednak za wiele..
Chciałabym siedzieć zimą przy twojem ognisku
i ręce twoje tulić w mych dłoni uścisku
i słuchać jak za oknem wichura szaleje...
I mieć w duszy nadzieję... nic, tylko nadzieję,

że tak kiedyś siadywać będziemy pospołu,
w ciszy twojej komnaty, u twojego stołu,
i że szarą godziną będziem cicho gwarzyć,
śnić sny złote i marzyć... tak dziecinnie marzyć...
Widzisz... chcę tak niewiele, a jednak... za wiele.

Marja Czeska.



Las w śniegu.

ZAJĄCE

Z biegiem wieków zmienił się u nas, jak zresztą i wszędzie, krajobraz pod wpływem zmian klimatycznych i zmian zewnętrznej powłoki ziemi wskutek podbojowej roli człowieka i kultury — zmieniła się nasza fauna, ożywiająca ongiś puszcze, a dzisiaj dodająca czaru naszym kniejom i polom, zmieniła się rola człowieka, który w zaraniu naszych dziejów bronił się, później tępił a dzisiaj hoduje zwierzynę — zmieniły się wreszcie sposoby wykonywania łowiectwa oraz kategorja osób polujących. Wskutek wykarczowania puszcz, które w zaraniu naszych dziejów pokrywały całe połacie kraju, siłą faktu zniknąć musiała zwierzyna typowo leśna, której dzisiejsze wypielęgnowane lasy nie mogły zastąpić ówczesnych nieprzebranych gęstwin, nieprzebytych jarów i moczarów i tajemniczych uroczysk. Zbyt szybkie tempo pochodu kultury uniemożliwiało zwierzynie zaaklimatyzowanie się w nowych warunkach; tubylcze gatunki traciły możność egzystencji i rację bytu i o ile nie zdążyły na czas zmienić swej ostoi, ginęły z ręki człowieka, w którego naturze od prawieków głęboko tkwiło zamiłowanie procederu łowieckiego. Ale każdy krajobraz, na którego charakter składa się poza czynnikami geograficznemi, geologicznemi i t. p. w pierwszej linji pokrywa roślinna i uwarunkowany nią do pewnego stopnia klimat, posiada na szczęście swą faunę, jemu jedynie właściwą; innemi słowy: zmiana krajobrazu — zmiana fauny. Tem się też tłumaczy, że posiadamy u nas wiele zwierząt typowo stepowych, z których niejedno, jak szczur azjatycki, kormoran, bażant, zając i t. d. przywędrowały z Rosji.

W całej Polsce popularny zając, stanowiący podstawę ekonomicznego znaczenia myśliwstwa, wybitnie zdradza pochodzenie stepowe. A więc: uzębienie, nie wyposażone w szerokie i niskie zęby trzonowe, zdolne do rozcierania miękkiego i soczystego pokarmu, lecz przystosowane również do rozdrabniania twardej, włóknistej roślinności, wysuszonej na stepie wskutek silnej insolacji; jedyna w swoim rodzaju pomiędzy naszą czworonożną zwierzyną wytrzymałość na zimno, właściwa mieszkańcom tajg, umożliwiająca zającowi przebywanie na polach przy niskiej temperaturze i silnych wiatrach, kiedy to inne ssaki szukają zbawczej ochrony lasu — jak i fakt, że w ostrzejszym klimacie zając również dobrze, jeżeli nie lepiej — prosperuje jak w łagodnym; zwyczaj grzebania kotlin i zrównania się w ten sposób z powierzchnią ziemi, nie mogącej zapewnić wystarczającego i koniecznego zakrycia, która to cecha byłaby zbyteczna w innych warunkach np. w lesie; wreszcie wybitni szybkobiegacze, do których zaliczamy zająca, nie są mieszkańcami terenów, nie dających im możności popisywania się właściwą im pod tym względem zdolnością, i nie wymagających tej cechy w celach bezpieczeństwa; że zając nie był i nawet dzisiaj nie jest zwierzyną typowo-leśną, tego dowodzi — pomimo zamieszkiwania przez niego lasu i nawet dążności do wyodrębnienia specjalnej jego odmiany leśnej — zupełny prawie jego zanik w ośrodkach lasów, pokrywających znaczne przestrzenie, a liczne występowanie w pobliżu pól, łąk i t. p.

Wbrew naogół panującym przekonaniom nie grzeszy zając wcale brakiem odwagi i sprytu. Zdarza się nieraz, że w okresie parkotów, lub w czasie gdy kociaki są małe i niezaradne zając jest wprost agresywny. Niejednokrotnie zaobserwowano, że zając sprowokowany zmuszał do ucieczki psy i lisy a nawet puszczał się w pogoń za przelatującym jastrzębiem. Inteligencja zająca objawia się natomiast często w momencie polowania. Wystarczy przy pędzeniu leśnem zbytni hałas naganiaczy, by zając ocenił sytuację i starał się raczej przebić przez linję naganiaczy, aniżeli wyjść na myśliwego. W kotle zachowuje się on znacznie zdecydowaniej aniżeli np. lis. Upatrzywszy sobie jakąś lukę w otaczającym go pierścieniu, przestaje reagować na strzały, okrzyki i t. p., zdąża wytrwale w obranym kierunku i często w ten sposób ratuje życie. Rzadziej natomiast zdarza mu się, by defilował wzdłuż linji myśliwych i w ten sposób beznadziejnie zużywał swe siły.

W łowiskach, w których myśliwy nietylko dba o strzelanie lecz także uwzględnia hodowlę, poluje się zwykle na zająca raz w roku z nagonką. Wprawdzie bardzo sympatyczne jest polowanie na szukanego,



W październiku 1929 r. zauważono w lasach Minia-Piaseczno orła górskiego. Orzeł ten został zabity 5 kilometrów dalej w lesie włościańskim we wsi Swoboda powiat Mińsko-Mazowiecki dn. 5 stycznia 1930 r. na zwyczajnem polowaniu z naganką przez P. N. Wędkowskiego.

dające możność rozkoszowania się interesującą pracą wyżła — jednakże przy tym rodzaju polowania z konieczności się zbytnio zwierzostan niepokoi. Przy polowaniu z nagonką natomiast, wnosi się coprawda walny niepokój, ale tylko raz jeden, przyczem rozkład bywa zwykle daleko większy, aniżeli w rezultacie polowania z wyżłem na deptaka. Polując z nagonką, często przy leśnych pędzeniach czy też przy polnych kotłach, nie powinien myśliwy nigdy zapominać o zabraniu dobrze ułożonego wyżła. Czworonogi ten towarzysz myśliwego winien oczywiście nie biegać po całem łowisku, lecz chodzić za nogą, na stanowisku spokojnie warować i nie reagować na przebiegającą zwierzynę, ani też na strzały. Dopiero gdy zachodzi obawa, że źle strzelona zwierzyna może zginąć, rozpoczyna się doniosła rola wyżła, który na rozkaz myśliwego wyszukuje i aportuje postrzałka. Na ten moment ogół myśliwych stale jeszcze zwraca zbyt mało uwagi, nie pamiętając o tem, ile cierpienia przysparza się zwierzynie przez tego rodzaju karygodne lekceważenie. Abstrahując zresztą od strony etycznej, powiększa się zresztą przy wyszukiwaniu postrzałków, plon łowiecki, zatem i z tego względu obecność wyżła na polowaniu się opłaca. Polowania leśne naogół nigdy nie dają rozkładu tak obfitego jak polne kotły, w których myśliwi strzelają rekordowe ilości zajęcy, posługując się strzelcem, nabijającym broń. Dla łowieckich smakoszów natomiast stanowi prawdziwą ucztę polowanie leśne. Rozkład zwykle nie tak obfity, jednakże w normalnem łowisku bardzo urozmaicony. Właśnie z tej racji polowanie takie jest szalenie emocjonujące. Wąskie drogi lub przesmyki, nie dające myśliwemu czasu do namysłu, wymagają ciągłego napięcia uwagi; ciągła niepewność, z której strony zwierzyna może się zjawić, pozatem nieświadomość, czy wypadnie strzelać do spokojnie kicającego zająca, do zwinnego królika, przebiegłego mikity, który zwykle przemyka się w czasie i w miejscu najmniej spodziewanem, czy też do tajemniczej słonki lub barwnego bażanciego koguta. A i dzik nieraz się zdarzy, lecz biada wówczas myśliwemu, który nie posiada broni kulowej. Z etycznych względów bowiem tylko taki pocisk przysługuje dzikowi.

Wynik leśnego polowania na zające zależy w znacznej mierze od pogody lub od umiejętności prowadzenia nagonki. Sprzyja nadewszystko mroźne i suche powietrze, kiedy to zając unika pola i w lesie ruszony przez naganiaczy śmiało mknie naprzód. Naganiacze winni postępować równomiernie, nie krzyczeć a jedynie operować klekotkami. Przy zbytnim hałasowaniu bowiem zając bardzo niechętnie rusza naprzód na linję myśliwych, często natomiast przebija się przez nagonkę i w ten sposób ratuje życie.

Najważniejszym momentem, odgrywającym decydujący wpływ na ilościowe występowanie zajęcy, jest celowo przeprowadzona ochrona. Baczyć należy, by przedewszystkiem wrony nie występowa-

POLOWANIE REPREZENTACYJNE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ
W DN. OD 12 DO 15 B. M.



P. Wojewoda białostocki Kirst wita p. Prezydenta Rzeczypospolitej na terenie Puszczy Białowieskiej.



Uczestnicy polowania na czele z p. Prezydentem Rzeczypospolitej udają się na stanowiska.

Fot. W. Pikiela

ły w nadmiernych ilościach, gdyż zniewolone mrozem i głodem mogą mieć niejednego zajączka na sumieniu. Pozatem trzeba dbać o to, aby wyeliminować z łowiska zupełnie psy, na pozór niewinnie towarzyszące albo pastuchom, spacerowiczom lub też rolnikom, uprawiającym rolę. Psy takie bowiem, specjalnie w okresie wiosennym wyrządzają wprost nieobliczalne szkody, wychwytując wszelką napotkaną młodocianą zwierzynę lotną i płową.

Polując raz w roku, dbając o ochronę i nie żałując karmy zimowej, jeżeli brak naturalnej karmy, nie porzeba się już uciekać do sztucznego zasilania stanu zajęcy przez importowanie ich, gdyż zając potrafi również wędrować nawet na dalsze dystanse, rozprzestrzeniając się również w łowiskach o słabszym zwierzostanie, wybierając oczywiście knieje spokojne i dostarczające urozmaiconego pokarmu.

Inż. Wiesław Szczerbiński.

Urok polowań

Umiłowanie lasu, stworu leśnego, przyrody — i obok umiłowanie polowań. Zdawać się tedy może, jakgdyby sprzeczność pomiędzy pojęcia te legła. Bo i jakże: z jednej strony piękna romantyczny wielbiciel, artysta o duszy wrażliwej, poeta, — z drugiej — drapieżca, krwi chciwy, w spokój natury, w idylliczne mieszkańców jej bytowanie wnoszący huk strzału i mordu potworność. Człowiek bezceremonjalnem we wnętrze kniei wtargnięciem, w cichość i powagę tej odwiecznej świątyni, wnosi ze sobą świat inny: od prakolebki przyrody daleko już odszedł i odmiennym przesiąkł zapachem — swoistym duchem nowoczesnej kultury. Po tym zapachu łacno go zwierz leśny rozpozna i wnet wymiarkuje, że lepiej spotkania uniknąć, bo z tego tylko uszczerbek na zdrowiu, albo — co gorzej — na życiu. Omija przeto zdaleka zwierz nawet silniejszy ludzkie osiedla. A jeśli się zbliży, to ponoć głód śmierci przeczuciem po sercu go prasnął, strachu ostatki na śmiałość bezczelną zamienił. Na los szczęścia ślepej loterji stawkę zaryzykuje ostatnią — a może? I podchodzą do człowieczej sadyby — wilk o trzewiach długim postem znękanych, lis — jak zwykle — łakomy, zając zbiedzony, kuropatwa chłodem podcięta. Jeden pełen rozpacznej odwagi, inny — rzekłbyś — po kąsek żebraczy — nieśmiało, trwożliwie. W tym stosunku zwierzyny do rodu ludzkiego, jak w zwierciadle, przebija zaszczepione w zwierzętach i ptactwie przekonanie, doświadczeniem nabyte, iż zło największe, jakie spotkać je może, od człowieka zazwyczaj pochodzi.

Fałsz, obłuda, zasadzka, przebiegłość, krętactwo — sposoby walki człowieczej. W godowym czasie zdradziecką budkę na cietrzewie postawi, przy oziminie o mroźnym zmierzchu na zająca w krzaku się skryje, albo wnyk — szubienicę na zajęczym tropie nastawi, tłum naganiaczy wrzaskliwych w las rzuci, a sam okiem łypie i od krwawego pożądania aż dech mu zaparło. Podstępem życie z ciała mizernego stworzenia śrótem wyżenie — bo i chytrym a bezlitosnym jest człowiek.

A jednak — niekiedy — pośród myśliwych, co ze strzelbą gonią po lesie, zdarzają się ludzie o innych duszy pierwiastkach i upodobaniach odmiennych. Nie o strzał jedynie im chodzi, ani trofea myśliwskie, chociaż zdobyczą łowiecką nie gardzą. Dla nich główny urok polowań nie w strzale i chęci zdobycia zwierzyny, lecz w tych wędrówkach, w tej włóczędze po kniei, w bliskiem zetknięciu się z puszczą, z jej czarem.

Są tacy...

Ot — wiosną — po zapadach wieczornych wraz z gajowym rozłożyłem się przy ognisku. Zasadziliśmy dwa głuszcze i teraz wyczekiwać wypadało przedświtu, a z nim rozpoczęcia pieśni głuszcowej. Noc wiosenna w lesie, długie chwile bezczynnego czekania. O rannem polowaniu mówić się nie chce, bo i pocóż nadzieją się łudzić, albo złe horoskopy stawiać przedwcześnie. W takich chwilach samo przez się, wprost jakby z wewnętrznej potrzeby — opowiadanie myśliwskie się budzi — ze wspomnień przeżytych.

Zaczął tedy gajowy o tem, jak ongiś — w podobny wieczór przedwiośnia — podprowadzał niemieckiego oficera pod głuszca. Ów cudzoziemski myśliwy polowanie nad wojnę przekładał i wiele w swem życiu polował, jednakże nigdy ani głuszca żywego nie widział, ani pieśni głuszcowej nie słyszał. A głuszec — perła polowań — niezwykle go nęcił. Więc poszli.

Z wieczora na zapady, zaczem noc w lesie, następnie — przed świtem — na toki Noc bezszelestna i cicha. Podchodzenie powolne, zostrożna, nerwowego pełne napięcia. Boć niewiadomo, jak łacno taktykę podchodzenia opanuje nowicjusz. Ruszy nie w porę, trzaśnie gałązka zdradliwie pod butem żołnierskim — i trud nocy niespanej poszedł na marne. Zdala już przeto — zawczasu — po dwa kroki — pod głuszcza. Szło nieźle i coraz lepiej. Niemiec w krótkim czasie sposób podchodzenia podchwycił i wzrastała nadzieja w sercu leśnika i wiara w pomyślny trudów ich wynik.

Bliżej, a bliżej. Na opalonem tle nieba zarysowała się sylweta roztokowanego ptaka. Gajowy wskazuje go palcem. Już są pod głuszcem.

Blady świt przedziera się górą poprzez gęstwę konarów. Pieśń płynie za pieśnią — zapamiętale — zcicha, stukotliwie, a jednak wyraźnie, jak dzięcioła pukanie. Dziwny wyraz miłosnej tęsknoty, miłosnego wezwania. Obok — na sąsiedniem błocie — coraz donośniej rozlega się niemilknące bulgotanie cietrzewi... Misterjum wiosny — tokowiska — przenika w duszę, jako ten świt wiosennego poranka w głębinę lasu ponurą...

Zniecierpliwił się gajowy. Łokciem zlekka, dobitnie nagli do strzału. Ocknął się myśliwy, wsparty dotychczas na strzelbie, zapatrzony w ptaka. Powoli sięgnął do kieszeni, papierosa wydobył, potarł zapałkę...

Załopotały skrzydła porywającego się ptaka...

Uleciał...

Cudzoziemiec strzelbę zarzucił na ramię i ku domowi zawrócił.

Z polowania na głuszce zadowolonym był w zupełności.

A gdym i ja ruszył od ogniska w mrok nocy — na toki, jakieś nieokreślone uczucie, nieuchwytne refleksje w duszy powstały. I rad byłem, że rankiem zerwał się wiatr i tok się nie udał. Wróciłem bez głuszca.

Rad byłem, że los nie wystawił na próbę mojej żyłki myśliwskiej, bo choć naśladownictwa nie lubię, możliwe, iż gajowy dnia tego — poraz wtóry w swem życiu — zepsutego polowania stałby się świadkiem zgorszonym.

R. Kinle.



PIERWSZY ŚNIEG W WARSZAWIE.



Szron na drzewach w ogrodzie Saskim.

Z cyklu: Polacy na obczyźnie

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Nie jest jeszcze ustalone, czy Jan z Kolna (Johannes Scolus), który w r. 1476 przybył do Ameryki był istotnie Polakiem, aczkolwiek pewne poszlaki przemawiają za tem, że istotnie Polak był jednym z pierwszych odkrywców Ameryki Północnej. Skądinąd, już w połowie 17 wieku mamy przygodnych przybyszów polskich w Ameryce Północnej. I tak kronika amerykańska wspomina o Zborowskich, osiadłych w Stanie New-Jersey, Stadnickim, założycielu miasta Buffalo i innych.

Pierwszym etapem wychodźtwa polskiego jest emigracja polityczna. Tworzą ją liczni żołnierze Kościuszki i Pułaskiego, walczący o niepodległość Stanów, resztki legjonistów Dąbrowskiego, wracających z San Domingo, oraz fala wychodźców, opuszczających kraj po rozbiorach i powstaniach. Właściwie atoli skupienie polskie powstają prawie wyłącznie na tle emigracji zarobkowej w drugiej połowie 19 wieku i liczą obecnie przeszło 3 miljony Polaków, złączonych silnemi więzami z Macierzą: zadokumentowali to oni krwią swoją, walcząc w szeregach armji generała Hallera na polach Francji i wykuwając mieczem wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, zadokumentowali to również wspierając hojnie, uzbieranym groszem, powstającą ojczyznę. I dziś Polonja Amerykańska bierze gremjalny udział w P. W. K., wystawiając własnym sumptem pawilon zagraniczny, który po Wystawie zostanie zamieniony na Muzeum Wychodźtwa Polskiego.

Wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych skupia się w 90% w okręgach przemysłowych północnych Stanów, między Atlantykiem i Wielkiemi Jeziorami, oraz wzdłuż Missisipi. Centrami są tu New York, gdzie mieszka około 200.000 Polaków, Detroit, oraz przedewszystkiem Chicago, liczące przeszło 400.000 Polaków, czyli prawie 2 razy tyle co Poznań. Tu też znajduje się siedziba najpotężniejszej organizacji wychodźtwa, **Związku Narodowego Polskiego.** Założony w roku 1880 przez Agatona Gillera, członka Rządu Narodowego z roku 63, Związek liczy obecnie 280.000 członków, utrzymuje własny gmach, bibljotekę, muzeum i posiada własne, obszerne zakłady drukarskie, gdzie wychodzą organy związkowe „Zgoda" i „Dziennik Związkowy". Majątek Związku wynosi 17 miljonów dolarów. Posiada on ogromne zasługi na polu kulturalno-oświatowem i bierze udział we wszelkich poczynaniach społecznych Polonji Amerykańskiej. Celem Związku jest, obok działalności ubezpieczeniowej, podtrzymywanie i skupianie żywiołu polskiego w Ameryce, przyczem w ostatnich czasach powstała w łonie Związku myśl, że wychodźtwo polskie nie powinno rozpływać się w morzu amerykanizmu, lecz winno wnieść do tej skarbnicy swoje odrębne zalety i cnoty, wzbogacając niemi ogólno-amerykański dorobek kulturalny.

Podobne cele, oparte na tle religijnem, posiada najstarsza polska organizacja w Ameryce, jaką jest **„Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie"**, z centralą również w Chicago. Założone w 1873 r., liczy ono obecnie ca 150 tys. członków i wywiera bardzo silny wpływ na życie kulturalno-oświatowe Polonji Amerykańskiej. Rozporządzając bardzo znacznemi kapitałami, finansuje ono wychowanie młodzieży wychodźczej, krzewiąc w niej światopogląd katolicki i podtrzymując umiłowanie polskości. Organami Zjednoczenia są „Dziennik Zjednoczenia" i „Naród Polski", wychodzące w Chicago i rozchodzące się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Trzecią z kolei najpoważniejszą organizacją wychodźtwa jest **„Związek Polek".** Związek ten, założony w roku 1898, liczy obecnie 40.000 członkiń, posiada swoją centralę w Chicago, własny organ i jest, rozporządzając majątkiem blisko miljona dolarów, najpotężniejszym polskiem zrzeszeniem kobiecem na emigracji.

Ogólnie biorąc, należy podkreślić, że organizacje te, obok swych celów kulturalno-oświatowych, reprezentują poważne instytucje finansowe, działające jako towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Tem też tłumaczy się fakt, że często, mimo różnicy w tendencjach politycznych powyższych organizacyj, członkowie ich należą do kilku jednocześnie. Jest to objaw typowo amerykański, gdzie, jak wiadomo, czynniki ekonomiczne odgrywają niezmiernie ważną rolę.

Emigracja amerykańska jest prawie wyłącznie zarobkową. Składa się ona w 80% z elementu, pochodzącego ze wsi polskiej, jednakże w Ameryce tylko 15% osiadło na roli. Są to farmerzy, zbliżeni do typu amerykańskiego. Pod względem zamożności stoją oni nieźle, biorąc pod uwagę, że przeciętna farma polska zajmuje obszar 46 hektarów, wartości blisko 10.000 dolarów. Blisko 85% emigracji ulokowało się jednak w ośrodkach przemysłowych, gdzie pracują przeważnie jako robotnicy fabryczni i górniczy, z przeciętnym zarobkiem 120 dolarów miesięcznie. Naogół dobrobyt robotnika polskiego polepsza się stale dzięki ograniczeniom imigracyjnym, zmniejszającym podaż na rynku pracy, oraz ruchowi reemigracyjnemu do Polski. Cały szereg Polaków odgrywa obecnie w Stanach Zjednoczonych poważną rolę: bankowość polska, skupiająca przeszło 300 miljonów dolarów, poważnie przyczyniła się do utrzymania kursu pożyczki stabilizacyjnej, Polakowi ofiarowano fotel w rządzie Prezydenta Hoovera, a wśród najpoważniejszego grona sędziów Najwyższego Trybunału zasiądzie również niebawem Polak. Polonja Amerykańska może poszczycić się całym szeregiem artystów niepośledniej miary, z których wiele w Ameryce już się urodziło.

Szkolnictwo polskie w Ameryce nie jest niestety bez usterek. Coprawda wychodźtwo posiada imponującą liczbę przeszło 500 szkół parafjalnych o typie szkoły powszechnej, nie wytworzyło jednak dotychczas jednolitego poziomu i metod nauczania. Do szkół polskich uczęszcza przeszło 200.000 dzieci, jednakże oblicza się, że około 300.000 dzieci polskich uczęszcza do amerykańskich szkół publicznych. Powodem tego objawu jest przymus szkolny, przy równoczesnej bezpłatności elementarnej szkoły amerykańskiej. Przeważającym typem szkoły powszechnej jest szkoła wyznaniowa, prowadzona przez zakonnice: początkowych szkół świeckich ma wychodźtwo zaledwie 11 t. z. z kolegjów i seminarjów, przyczem jednem z najpoważniejszych jest kolegjum Związku Narodowego Polskiego w Cambride Springs, Pa., oraz Seminarjum Polskie Duchowne Rzymsko-Katolickie w Orchard Lake, Mich. Pozatem istnieje jeszcze w Chicago Uniwersytet Ludowy, będący poważną instytucją dokształcającą.

Prasa polska, stworzona przez włościanina i robotnika, przystosowana jest do jego potrzeb. Wywiera ona duży wpływ na kierunek ideowy wychodźtwa, daje inicjatywę na polu organizacji społecznej, oraz służy, choć niezawsze dostatecznie, jako łącznik między Polską, a emigracją. Technicznie jest ona wyposażona znakomicie, liczebnie zaś przedstawia pokaźną cyfrę przeszło 100 czasopism, z czego 9 mających po kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów.

Materjalnie biorąc, oblicza się dorobek wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych w ostatnich 50 latach, jego bogactwa w oszczędnościach, budynkach i ziemi, na około 4 miljardy 200 miljonów dolarów.

DO P. P. ABONENTÓW.

Wobec konieczności zapewnienia pismu normalnych warunków rozwoju i trwałych podstaw egzystencji, od 1 stycznia 1930 r. przedpłata będzie pobierana zgóry.

Celem przeto uniknięcia przerwy w dostarczaniu pisma, uprasza się o wpłacenie przedpłaty rocznej względnie półrocznej, czy kwartalnej przed dniem 15-ym miesiąca, rozpoczynającego dany okres — na konto w P. K. O. Nr. 737.

Żywimy to przeświadczenie, iż Szanowni Abonenci nasi, którzy darzyli dotąd nasze pismo sympatją i zaufaniem, zechcą łaskawie i nadal zachować dlań Swoją życzliwość, z całem zrozumieniem trudności wydawniczych i tego kroku, który, aczkolwiek z przykrością, lecz mając dobro pisma na celu, musieliśmy przedsięwziąć.

Jednocześnie podajemy do wiadomości wszystkich P. P. Czytelników, iż z dn. 1 stycznia r. b. cena pojedyńczego numeru w sprzedaży wynosić będzie 1 zł. 20 gr.

ADMINISTRACJA.

Z PRZYRODY I TECHNIKI

BURSZTYN.

Bursztyn wydobywają z głębin dna morskiego, albo też z gruntów wybrzeży morskich w krótszym lub dalszym promieniu od morza. Morze samo nieustannym ruchem swych wód wygrzebuje bursztyn z ziemi, a ponieważ produkt ów jest bardzo lekki, przeto pływa on w wodzie i często bywa rozpędem fali wyrzucany na brzeg.

Właściwą ojczyzną bursztynu jest Pomorze. Tutaj morze ustawicznie podmywa brzegi; w głębi owych brzegów leży bursztyn, odsłaniany ustawicznie przez wodę. Pod gliną i piaskiem leży warstwa cienka węgla, a dopiero pod warstwą w piasku błękitno-zielonym leży bursztyn.

Znajdowano dawniej często, dzisiaj natomiast rzadziej, bursztyn również i w Jüttlandji i w Szwecji, w kopalniach węgla brunatnego Grenlandji, w Anglji, w Holandji, Francji, Hiszpanji, Sycylji i Włoszech.

Przed niedawnym czasem otrzymywano bursztyn na Uralu w okolicach Ekaterynburga. W Indjach Północnych znajduje się sporo bursztynu, lecz wydobywanie jego jest połączone z wielu trudnościami.

Jak bursztyn powstał?

Na to nauki przyrodnicze odpowiadają teraz z całą ścisłością. Terytorjum dzisiejszego naszego Pomorza, Danji i Szwecji było pokryte przed tysiącami lat niezmiernemi i prastaremi lasami, przeważnie szpilkowemi. Te lasy obfitowały w żywicę: z pni, gałęzi i korzeni płynęły potoki pięknej, złoto-żółtej żywicy, w którą niby na lep wpadały owady, kawałki kory i t. d. Te lasy dziewicze, prastare, obecnie pokryte częściowo morzem, zmieniły się w pokłady węgla; żywica skamieniała i zmieniła sę w bursztyn. Owe owady, kawałki drzewa, szpilki sosnowe, uwięzione w bursztynie dają wyobrażenie o świecie roślinnym i zwierzęcym, jaki w owych krainach przed tysiącami lat panował.

Fałszowań i podrabiań bursztynu jest mnóstwo; istnieją bursztyny zupełnie fałszywe, istnieją inne, przepoławiane, wydrążane, a potem dopiero spajane zręcznie po umieszczeniu w wydrążeniu owada, listka. Ale zafałszowanie podobne łatwo rozpaznać, wrzuciwszy taki bursztyn spojony do spirytusu i wody wrzącej.

Barwa bursztynu bywa różna, przechodzi od żółtej, czerwonej, brunatnej, aż do czarnej. Kształt znajdowanych kawałków bywa nieregularny, przeważnie okrągławy. Wielkość od małego ziarnka do brył, ważących po kilka kilogramów.

Grekom przywozili bursztyn Fenicjanie, którzy z ludami północy żywy utrzymywali handel.

Grecy i Rzymianie zaliczali bursztyn do największych ozdób. Ludy wschodnie uważały go za amulet przeciwko chorobom zaraźliwym.

SZPITAL DZIKICH ZWIERZĄT.

Słynny z bogactwa posiadanych okazów londyński ogród zoologiczny rozporządza dla wychowańców swoich obszernym szpitalem, pozostającym pod kierownictwem wybitnych specjalistów i urządzonym według najnowszych wymagań wiedzy lekarskiej.

W szpitalu tym istnieje, np., specjalny oddział dla małp dotkniętych lub zagrożonych gruźlicą. W klinice dentystycznej istnieją niezwykłego kształtu i ogromnych rozmiarów przyrządy, bo nieraz kliniki tej pacjentami są słonie lub hipopotamy. Niedawno trzeba było w klinice tej przyciąć wielkiemu odyńcowi kły, które tak wyrosły i zakręciły się, że raniły mu pysk. Z wielkim trudem i przy użyciu różnych podstępów zdołano odyńca zapędzić do klinowatej klatki, gdzie wreszcie nie mógł się już ruszyć i dopiero wówczas dentysta mógł przystąpić do niebezpiecznej operacji.

Nie mało też trudów przedstawia obcinanie wrastających w ciało pazurów lwich, tygrysich lub niedźwiedzich, albo też leczenie wrzodów, tworzących się na ciele żyjących w niewoli wielkich wężów dusicieli.

Nieraz też zdarza się konieczność leczenia ran, zadanych sobie przez zwierzęta w czasie bójek lub nakładania opatrunków gipsowych na członki w takich bójkach połamane.

Najczęściej zdarza się to wśród małp, wielkie natomiast zwierzęta drapieżne są w obcowaniu pomiędzy sobą spokojne, toteż nie lada sensację wywołało przed siedmiu laty zabicie przez młodego lwa w bójce tygrysicy.

Oczywiście, konieczne jest nieraz znieczulenie zwierzęcia dla dokonania na niem operacji. Dla chloroformowania tak wielkich zwierząt, jak słonie, istnieją w tym szpitalu komory szczelnie zamknięte, do których wstawione zwierzęta muszą oddychać wpuszczonemi do komór parami chloroformu, przyczem lekarz śledzi przez grubą szybę postępy zabiegu.

Niezwykłych też sposobów używa się tam przy udzielaniu zwierzętom lekarstw. Nosorożec, naprzykład, jest wielkim zwolennikiem pomarańcz, gdy więc chodzi o podniecenie działalności jego serca, wstrzykuje się do pomarańczy pół grama strychniny, a choć ta doza jest o 120 razy większa od największej dozy przepisanej dla człowieka, to jednak nosorożec znosi ją z korzyścią dla swego zdrowia.

PRZYJAŹŃ WŚRÓD ZWIERZĄT.

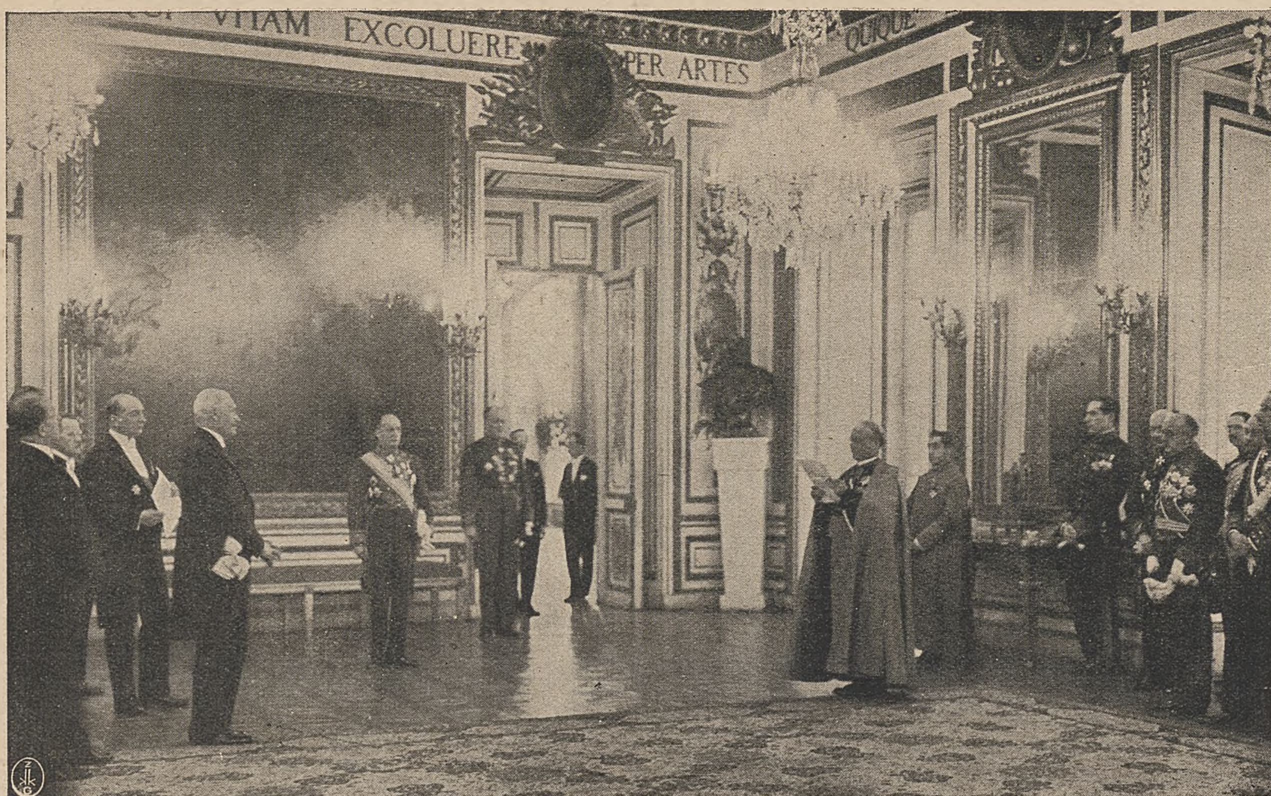
Przyjaźń w świecie zwierzęcym jest niemal tak samo rozpowszechnionem uczuciem, jak u ludzi. Instynkt samozachowawczy, wywołany potrzebą wspólnej obrony i wspólnej walki, wytworzył w świecie zwierzęcym życie gromadne, posiadające różne formy i nieraz bardzo wysoką organizację: stada trzody, roje, ławice — są to społeczności zwierząt, ptaków, ryb i owadów. Zjawiskiem bardzo charakterystycznem jest współżycie nietylko w obrębie poszczególnych gatunków, lecz również zgodne, przyjacielskie współżycie przedstawicieli poszczególnych gatunków, niemal tak samo powszechne jak walki.

Gatunek kraba morskiego, zwany krabem - pustelnikiem, pozbawiony przez naturę twardego ochronnego pancerza dla swych kończyn, lokuje się zwykle w opuszczonych muszlach ślimaków morskich, znajdując w nich wcale bezpieczne schronienie i wygodne locum. Do grzbietu, zamieszkałych przez krabów muszli przyczepiają się zazwyczaj niewielkie stworzenia morskie tak zwane anemony, nawiązując z krabem zgoła przyjacielskie stosunki: zyskują bezpłatny środek lokomocji i prawo do udziału w ucztach kraba. W razie niebezpieczeństwa stają w jego obronie, wyciągając swe liczne, kłujące macki, skutecznie odstraszające mniejszych rabusiów morskich. Jest to typowy przykład przyjacielskiej spółki między przedstawicielami różnych gatunków.

W ciepłych morzach pewien gatunek rekina poluje zazwyczaj wspólnie z małą rybką z gatunku makreli, zwaną pilotem. „Pilot" płynie zazwyczaj nad głową rekina, odbywa wywiad w poszukiwaniu zdobyczy, a gdy ta padnie ofiarą rekina, bierze zasłużony udział w uczcie.

Bardzo charakterystyczną jest przyjaźń, utrzymana przez pewien gatunek małych brunatnych ptaszków z borsukiem afrykańskim, zwanym miodowym borsukiem, żywiącym się nielada przysmakiem, bo miodem. Otóż ptak, przyjaciel borsuka, zwykle ćwierkaniem zwraca na siebie uwagę i następnie rozpoczyna wędrówkę w poszukiwaniu gniazd dzikich pszczół. Kierując się drogą, wskazywaną przez przyjaciela - ptaka, borsuk odnajduje gniazdo pszczół dzikich, rozrywa je pazurami i dostaje się do miodu. A ptaszek w tym czasie wyprawia ucztę z wyrzuconych z gniazda poczwarek i gąsienic.

Henryk A. Zientarski.



Dnia 1.I pan Prezydent przyjmował życzenia noworoczne na Zamku. W imieniu przedstawicieli państw obcych życzenia złożył nuncjusz papieski monsignor Marmaggi.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU. Długo trwające przesilenie rządowe zostało zakończone: po odbyciu szeregu konferencyj z przywódcami partyj politycznych i wybitniejszymi członkami różnych ugrupowań, Pan Prezeydent Rzeczypospolitej powierzył w dniu 21 grudnia 1929 r. misję utworzenia gabinetu prof. Kazimierzowi Bartlowi. Jednocześnie wystosował Pan Prezydent list do b. premjera p. Świtalskiego, wyrażając mu wdzięczność za działalność na stanowisku premjera, a szczególnie za wytrwanie w ciężkiej sytuacji podczas przedłużającego się przesilenia. W dniu 29 grudnia roku ubiegłego Pan Prezydent mianował nowy rząd w osobach:

Minister Spraw Wewnętrznych — Henryk Józewski, dotychczasowy wojewoda wołyński.

Minister Spraw Zagranicznych — August Zaleski.

Minister Spraw Wojskowych — Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Minister Wyznań Religijnych i O. P. — Dr. Sławomir Czerwiński.

Minister Przemysłu i Handlu — inż. Eugenjusz Kwiatkowski.

Minister Komunikacji — inż. Alfons Kühn.

Minister Robót Publicznych — prof. Dr. Maksymiljan Matakiewicz.

Minister Pracy i Opieki Społecznej — Aleksander Prystor.

Minister Reform Rolnych — Prof. Dr. Witold Staniewicz.

Minister Poczt i Telegrafów — inż. Ignacy Boerner.

Kierownictwa Ministerstw powierzono: Ministerstwa Skarbu — Ignacemu Matuszewskiemu, dotychczasowemu kierownikowi tego ministerstwa; Ministerstwa Sprawiedliwości — Feliksowi Dutkiewiczowi, prezesowi sądu apelacyjnego w Warszawie; Ministerstwa Rolnictwa — Wiktorowi Leśniewskiemu, podsekretarzowi stanu w tem Ministerstwie.

Na skutek odczytów ministra Kwiatkowskiego i b. premjera Świtalskiego, zawierających ustępy, krytykujące sposób kaptowania posłów, były minister Skarbu p. Władysław Grabski zamieścił w prasie ostrą i zdecydowaną replikę.

Pan Premjer rozpoczął swe urzędowanie wydaniem okólnika, zwracającego uwagę na to, że zdarzają się wypadki przebywania urzędników w kawiarniach i restauracjach w godzinach urzędowych, oraz na wypadki zachowywania się urzędników w lokalach publicznych w porze nocnej w sposób zwracający uwagę(!).

Prasa niemiecka poświęca dużo uwagi utworzeniu nowego gabinetu w Polsce. Ogólnie wyrażany jest pogląd, że pomimo zmian w gabinecie, zasadnicze wytyczne polityki polskiej pozostaną bez zmiany. Specjalną uwagę zwracają na mianowanie ministrem spraw wewnętrznych p. Jżzefskiego, a to ze względu na jego sympatję dla mniejszości i jego dotychczasową lojalną poiltykę w stosunku do Ukraińców.

Exposé Brianda wygłoszone w senacie, jak również mowy Milleranda i Lemory tyczyły się w przeważnej części bezpośrednio bezpieczeństwa Polski i zawierały jakby rewelacyjne wskazywanie na opinję polską, że nie bardzo protestowała przeciwko zawarciu Locarna zachodniego, bez Locarna wschodniego.

W Monachjum odbył się wiec demonstracyjny pod hasłem: „Precz z korytarzem gdańskim". Prezydent Prus Wschodnich starał się wykazać upadek Prus wskutek utworzenia korytarza gdańskiego.

W wyborach komunalnych na Śląsku Polacy odnieśli poważne zwycięstwo; Niemcy utracili dużą ilość mandatów na rzecz Polaków.

Min. Spraw Zagranicznych p. August Zaleski poinformował prasę, że na drugiej konferencji w Hadze decydowane będą doniosłe zagadnienia natury finansowej, mające istotne znaczenie dla Państwa Polskiego, a mianowicie:

1) zakończenie naszego rozrachunku z Komisją odszkodowań, 2) rozrachunek między Polską a Rzeszą Niemiecką z jednoczesną likwidacją tysięcy spraw spornych i procesów przed trybunałem paryskim, 3) zakończenie rozrachunku z Austrją z tytułu cesji terytorjum byłej monarchji austrjackiej, 4) uregulowanie rozrachunku naszego z tytułu kosztów utrzymania wojsk plebiscytowych. Załatwienie tych spraw w poważnym stopniu wpłynie na sytuację finansową Polski i wpłynie dodatnio na naszą międzynarodową sytuację kredytową.

Doradca finansowy p. Dewey udał się na odpoczynek świąteczny do Ameryki. P. Dewey zamierza zbadać obecny stan na amerykańskim rynku finansowym i ustalić wpływ, jaki rynek amerykański wywrze na rynki finansowe europejskie a w tej liczbie i polski.

W czeskim Cieszynie obradował doroczny zjazd polskiego stronnictwa ludowo - narodowego w Czechosłowacji, który zgromadził 200 delegatów, reprezentujących 14 tysięcy zorganizowanych w stronnictwie członków.

W Genewie rozpoczęły się obrady Komitetu wyznaczonego przez Ligę Naro-

NOWY RZĄD NA ZAMKU W WARSZAWIE.



Prezydent Rzplitej w otoczeniu nowego rządu. Od lewej stoją: Leśniewski (rolnictwo), Józewski (spr. wewn.), Matakiewicz (rob. publ.), Czerwiński (oświata), Prystor (praca i op. społ.), Kühn (komunikacja), Marszałek Piłsudski (wojsk.), Zaleski (spr. zagr.), pan Prezydent, Matuszewski (skarb), Bartel (premjer), Kwiatkowski (handel i przemysł), Dutkiewicz (sprawiedl.), Staniewicz (ref. roln.), Boerner (poczta i telegraf).

dów w celu doprowadzenia do normalnej komunikacji między Polską a Litwą. Kierownikiem obrad jest podobno poseł nadzwyczajny w niemieckiem ministerjum spraw zagranicznych Dr. Seilger.

Mistrz Paderewski opuścił w połowie grudnia r. ub. klinikę, witany entuzjastycznie przez ludność Lozanny i udał się na dalszą rekonwalescencję do posiadłości swej Riond Bausson. Stan zdrowia mistrza jest obecnie zadawalający, będzie on jednak musiał odpoczywać jeszcze przez czas dłuższy.

Zmarł Erazm Piltz, jeden z czołowych przedstawicieli polskiej dyplomacji, pierwszy przedstawiciel Polski w Paryżu, w Białogrodzie, dwukrotny poseł w Pradze i b. wiceminister Spraw Zagranicznych. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale dyplomacji.

WATYKAN. W dniu 19 grudnia ub. roku Ojciec św. po raz pierwszy opuścił mury Watykanu udając się do Bazyliki Św. Jana Laterańskiego. Kanonik Bazyliki, kardynał Pempili wręczył Ojcu świętemu dwa klucze symboliczne — jeden złoty, drugi srebrny, przez co Papież objął bazylikę w posiadanie jako biskup rzymski. W Bazylice Ojciec święty odprawił Mszę św., następnie zwiedził wystawę misyjną, oraz tak zwaną salę papieską, w której podpisano układy laterańskie i złożył w księdze pamiątkowej swój podpis.

Dnia 15 grudnia w auli konsystorskiej odczytany został dekret papieski o beatyfikacji 136 męczenników angielskich,przyczem Papież wygłosił dłuższe przemówienie.

P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przesłał Ojcu św. następującą depeszę: „Z racji 50-ej rocznicy działalności kapłańskiej Waszej Świątobliwości, uroczyście obchodzonej w całym świecie katolickim, a w szczególności w Polsce, gdzie żywe są wspomnienia pobytu Waszej Świątobliwości pośród nas, oraz jego święceń biskupich w Katedrze Warszawskiej, proszę Waszą Świątobliwość, aby zechciał przyjąć zapewnienia mego synowskiego oddania oraz najgorętsze moje i narodu polskiego życzenia szczęścia dla Waszej Świątobliwości oraz chwały i trwania Jego panowania". W odpowiedzi Papież wystosował do Pana Prezydenta depeszę następującej treści: „Życzenia Waszej Excelencji i narodu polskiego są Nam równie drogie, jak wspomnienia z Polski. Prosząc Boga o największą pomyślność tego szlachetnego narodu katolickiego, z całego serca przesyłamy Waszej Ekscelencji, Jego rodzinie i Jego ukochanemu krajowi błogosławieństwo Apostolskie".

Z Rzymu donoszą do Berlina, że następcą nuncjusza apostolskiego w Berlinie, mianowany będzie najprawdopodobniej obecny nuncjusz w Budapeszcie, Cezary Orsenigo.

NASI MILI SĄSIEDZI z pod znaku „Żelaznego Wilka" zdziczeli snać zupełnie. W Poniewierzu, Iwju, Kalwarji i Łodziankach dopuścili się litwini napadów na ludność polską podczas świąt Bożego Narodzenia z powodu urządzania wieczorów wigilijnych w publicznych lokalach lub przedstawień Betleem Polskiego Lucjana Rydla. W lokalach szkół, gdzie odbywały się jasełka powybijano kamieniami szyby i poprzecinano przewody elektryczne. W Kownie wydarzyły się nowe wypadki prześladowań politycznych w stosunku do Polaków. Z zarządzenia komendanta Kowla działacz społeczny Władysław Juchniewicz, właściciel majątku Juszkajcie, został zesłany do obozu koncentracyjnego w Worniach, jako osoba niebezpieczna dla ustroju społecznego.

Litewski gabinet ministrów uchwalił nazwać rok 1930 rokiem Wielkiego Księcia Witolda i zaznaczać to w aktach stanu cywilnego sporządzonych w tym roku.

Do Kowna nadeszło z Moskwy 30 ksiąg archiwalnych kowieńskiego sądu ziemskiego z r. 1581 i 15 ksiąg magistratu m. Kowna z r. 1522. Księgi sądu pisane są w językach łacińskim, ruskim i niemieckim, a księgi magistratu w językach polskim i niemieckim. Nadto rząd sowiecki zgodził się podobno zwrócić Litwie archiwa, dotyczące Żmudzi z wieków XVII i XVIII.

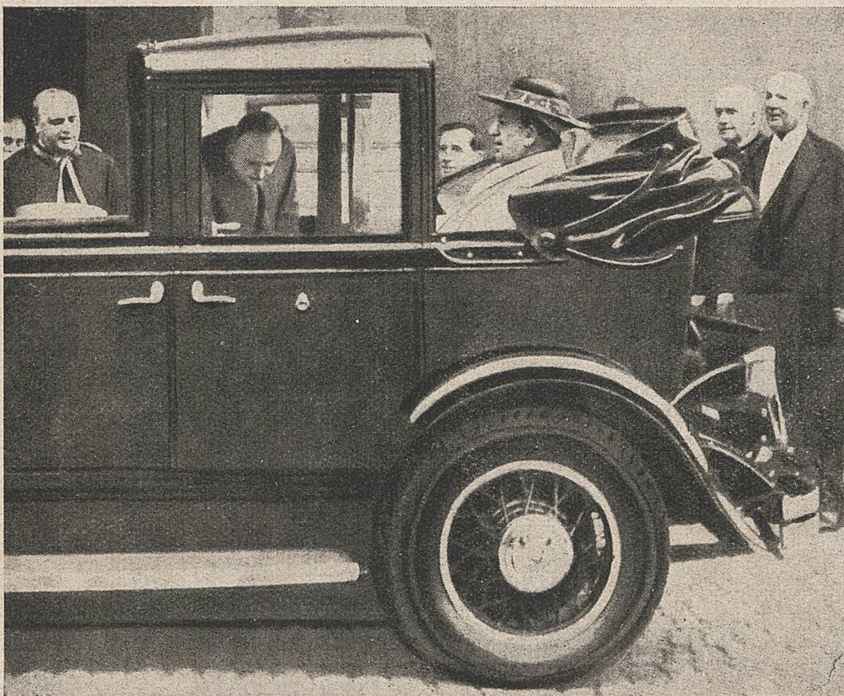
Sąd wojskowy w Szawlach rozpatrując sprawę ośmiu członków związku komunistycznej młodzieży, do dwóch oskarżonych zastosował karę śmierci.

Komisarz wojenny kraju Kłajpedzkiego pułkownik Liormenas zapowiedział wprowadzenie w kraju Kłajpedzkim w 1930 r. obowiązkowej służby wojskowej. Kraj Kłajpedzki ma według tej zapowiedzi



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Poznaniu w dniu 27 ub. m. — w czasie obchodu 11-ej rocznicy powstania wielkopolskiego.

PIERWSZY WYJAZD PAPIEŻA Z WATYKANU.



Papież Pius XI w drodze do Bazyliki Laterańskiej.



15.XII ub. r. w 10-tą rocznicę powrotu z dalekiej północy do kraju odbył się 1-szy Zjazd Murmańczyków przy udziale 200 dawnych żołnierzy oddziału polskiego na Murmanie.

zostać podzielony na 6 okręgów i dać około 1200 żołnierzy. Zarządzenie to wywołało wielkie oburzenie wśród ludności wiejskiej, jest to bowiem jawne pogwałcenie autonomji kłajpedzkiej ze strony rządu litewskiego.

NIEMCY. Zaledwie sztandary państw sprzymierzonych przestały powiewać nad Nadrenją, już Niemcy porzucają coraz jawniej rolę aniołków pokoju i ujawniają swe właściwe oblicze. Prasa niemiecka wszczęła kampanję za włączeniem do Niemiec przyznanych Belgji okręgów Eupen i Melmedy. Już zupełnie niedwuznacznie domagają się zwrotu korytarza i Górnego Śląska. W czasie olbrzymiej manifestacji w Berlinie burmistrz Raciborza zwrócił się z patetycznem wezwaniem do narodów świata i rozumu narodów zwycięskich aby położyły kres „niesłychanemu skandalowi", jakim miało być odcięcie od Niemiec jednego z dwu płuc, czyli Górnego Śląska. Podczas tej manifestacji uchwalono rezolucję, nawoływającą do skończenia ze zbrodnią światową, jaką było przyznanie Polsce Górnego Śląska. Autorem tej rezolucji jest przewodniczący Reichstagu, socjalista Loebe. Rząd pruski przychyla się całkowicie do tej rezolucji. Korespondent „Echo de Paris" zapytuje przy tej sposobności, jakie będą konsekwencje ewakuacji trzeciej strefy, jeżeli opuszczenie drugiej przynosi już tak niezwykłe plony?

Plebiscyt przeciwko planowi Younga zainscenizowany przez Huggenberga, Seldta, Hittlera et Co ucierpiał zupełne fiasko, uzyskano zaledwie 5,285,082 głosów, a więc 25% wymaganej po przejściu plebiscytu liczby głosów, czyli że przeciwko planowi Younga wypowiedziało się zaledwie niecałe 14% uprawnionych do głosowania.

Pertinax rozważał na łamach pisma Echo de Paris kwestję spłat niemieckich i doszedł do przekonania, że Niemcy są najzupełniej w stanie uregulować wszystkie ciążące na nich długi międzynarodowe, a rozsiewają pogłoski o złym stanie finansów, wobec zbliżania się drugiej haskiej konferencji.

Dziennik „Vossische Zeitung rozdziera szaty z tego powodu, że wieśniacy polscy wykupują ziemię nad granicą polską. Szczególnie napada dziennik na księcia Bernarda Lippe, który część swego majątku Woynowo nad granicą polską sprzedał Polakom, a obecnie pertraktuje z polskiemi wieśniakami o sprzedaż dalszych 500 morgów.

Komuniści niemieccy wszczęli na posiedzeniu rady miejskiej m. Drezna awanturę przy omawianiu sprawy zasiłków dla bezrobotnych. Przewodniczący musiał usunąć z sali obrad całą frakcję komunistyczną.

Na krążowniku „Emden", znajdującym się w podróży dookoła świata wybuchł bunt marynarzy, z powodu złego obchodzenia się z niemi ze strony oficerów i niedostatecznego wyżywienia. Wobec tego komendant krążownika wydał rozkaz do powrotu. Po wyjściu na ląd w porcie niemieckim Wilhelmstafen, prowodyrzy buntu zostali aresztowani.

W niemieckim więzieniu w Moabicie wykryto groteskową aferę. Trzej urzędnicy administracyjni więzienia zwalniali na własną rękę więźniów i uczęszczali z nimi do knajp, kinematografów, a nawet na wyścigi, gdzie robiono wspólne zakłady. Afera została ujawniona przypadkowo — mianowicie pewien sędzia śledczy poznał w operze więźnia, którego rano przesłuchiwał i zrobił o tem doniesienie.

Rada Narodowa w Austrji przyjęła nową ustawę prasową. Ustawa bardzo surowa w swych postanowieniach, przewiduje karę pozbawienia wolności do jednego roku. Ustawa weszła w życie z dniem 1 stycznia.

Heimwehra znowu dopuściła się szeregu wybryków, pogarszających wewnętrzną sytuację Austrji. Oburzenie wywołane wykroczeniami Heimwehry jest powszechne. Jako odpowiedź zapowiedziane zostały socjalistyczne przeciwdemonstracje.

W Luksemburgu odbyła się konferencja b. kanclerza austrjackiego ks. Seipla z byłą cesarzową Zytą. Konferencja miała rzekomo dotyczyć jedynie sprawy sekwestru dóbr habsburskich w Austrji, o których zwrot stara się excesarzowa, uciekając się nawet do interwencji Watykanu.

SOWIETY. Dygnitarze bolszewiccy dostali obłędu na tle walki z religją. Z kolei przystąpili do zamykania meczetów i do zdejmowania dzwonów z kościołów i cerkwi. Powodem zdejmowania dzwonów jest skarga bezbożników, że bicie dzwonów w święta przeszkadza im w pracy i w nauce! Akcja antyreligijna, prowadzona z olbrzymim nakładem sił i pieniędzy daje jednak nader mizerne rezultaty. Mimo wysiłków bolszewickich, chłopi i robotnicy obchodzili święta Bożego Narodzenia. Ostatnio wpadli czerwoni szaleńcy na nowy pomysł: zabroniono pocztom doręczać korespondencji duchownym i gminom wyznaniowym. Wobec takich pomysłów nie można się dziwić, że rada komisarzy ludowych stanęła na stanowisku, że „państwo sowieckie nie potrzebuje prawników" i powzięła uchwałę o likwidacji wszystkich istniejących wydziałów prawa na wyższych uczelniach sowieckich.



15.XII ub. r. w 10-tą rocznicę krwawej bitwy pod Tajgą w Syberji odbył się II-gi Zjazd Związku Sybiraków, byłych żołnierzy 5 dywizji strzelców syberyjskich.

Komisarjat oświaty skasował egzaminy i prace dyplomowe w wyższych szkołach technicznych. Cały kurs nauki ma trwać 3 lata, z tego 40% całego czasu mają studenci spędzać na praktycznych zajęciach w przedsiębiorstwach.

Władze sowieckie wydały zarządzenie, aby mieszkania robotnicze były budowane bez kuchni. W ten sposób spodziewają się bolszewicy uzyskać 10% oszczędności i przyzwyczaić robotników do podania w sowieckich jadłodajniach.

W sowieckich urzędach pośrednictwa pracy nie wolno rejestrować bezroboczych, rekrutujących się z byłych oficerów, kupców i właścicieli ziemskich. Wobec tego ta kategorja ludzi skazana jest na śmierć głodową. W Odessie wykreślono z list około 300 bezrobotnych inteligentów.

Władze sowieckie zawiesiły działalność moskiewskiego towarzystwa rolniczego, najstarszego towarzystwa rolniczego w Rosji, ponieważ towarzystwo to ostro krytykowało zarządzenia władz sowieckich w stosunku do włościan.

Rada komisarzy ludowych uchwaliła czwartą emisję pożyczki wewnętrznej na uprzemysłowienie Z. S. R. R., w wysokości 800 miljonów rubli. Znaczna część tej pożyczki ma być pokryta w drodze przymusowego kupna obligacji pożyczki przez robotników i urzędników sowieckich.

W sowieckim raju znikają bez śladu dyplomaci. W ostatnich czasach „zaginęli" w zagadkowy sposób sekretarz poselstw sowieckich w Afganistanie i w Urdze (Mongolja), oraz b. pierwszy sekretarz ambasady w Berlinie p. Słanguć. Zaginął również b. członek misji handlowej w Anglji Sergjusz de Bellegarde, a żona jego, nie mogąc się doczekać wieści od męża i pozostając bez środków do życia popełniła samobójstwo.

Na Białorusi sowieckiej aresztowano 26 osób w tej liczbie b. premjera tymczasowego rządu białoruskiego Łastowskiego pod zarzutem działalności, mającej na celu oderwanie Białorusi od Sowietów i utrzymywania łączności z nacjonalistycznym ruchem białoruskim w Polsce.

W okręgu Armawirskim wykryto szeroko rozgałęzioną przeciwsowiecką organizację kozaków dońskich. Kozacy przygotowywali powstanie przeciw Sowietom. W stanicy Bezskorbna ujawniono duży skład amunicji. G. P. U. rozstrzelało 16-tu kozaków bez sądu!

Kara śmierci jest jedynym argumentem na jaki umieją się zdobyć bolszewicy. Ostatnio wprowadzono karę śmierci przez rozstrzelanie za podrabianie i puszczanie w obieg zawodowo fałszywych monet, biletów skarbowych i bankowych, państwowych papierów wartościowych, jak również podrabianie waluty zagranicznej.

W Mandżurji armja czerwona dopuszczała się niesłychanych okrucieństw na osobach emigrantów rosyjskich. W jednej z miejscowości całą ludność wraz z dziećmi zmasakrowano wystrzałami z kartaczownic. Po odejściu czerwonych zbirów znaleziono w dole 62 trupy okropnie zmasakrowane, a między niemi trupy dzieci od 10 — 12 lat. Ocalały tylko dzieci, które zdołały się pochować.

W Paryżu odbył się wiec protestacyjny przeciwko zbrodniom bolszewickim, z licznym udziałem francuzów i rosjan.

Opisane wyżej bezgraniczne zezwierzęcenie satrapów czerwonych nie przeszkadza im opowiadać ludności Rosji na pocieszenie — dubów smalonycn o rzekomem okrucieństwie „białego terroru w państwach burżuazyjnych". Według danych prasy łsowieckiej w czasie od stycznia do września 1929 r. w krajach kapitalistycznych zabito 89.033, raniono 26.665 robotników i włościan, prócz tego — aresztowano 62.228 osób; przeprowadzono 1.140 procesów politycznych z 2.155 wyrokami śmierci. Zaiste papier bolszewicki jest szczególnie cierpliwy. Mimo tak smutnych perspektyw w krajach burżuazyjnych, kto może, stara się do nich uciec z raju sowieckiego. Do Niemiec uciekło z Rosji 4.348 kolonistów, a 3000 czeka na zezwolenie na wyjazd. Za przykładem Niemców pragną pójść węgrzy b. jeńcy z wojny światowej, którzy pozostali w Rosji i pracą na roli doszli do pewnego dobrobytu. Mają oni być obecnie wywłaszczeni na rzecz gospodarki kolektywistycznej.

Na sowieckim rynku leśnym panuje stan katastrofalny. W szeregu miejscowości eksploatacja lasów jest całkowicie wstrzymana z powodu braku urządzeń technicznych oraz sabotażu robotników. W kraju Pinieżskim wykonano tylko niecałe 2% rocznego planu eksploatacji lasów, jednak i ta niewielka ilość nieszczeje z powodu braku środków transportowych. Władze leśne zwróciły się do Moskwy z żądaniem, aby na cele kampanji leśnej zmobilizowano komsomolców.

Przemysł sowiecki, który nigdy nie był należycie zorganizowany uległ kompletnej dezorganizacji wskutek zniesienia niedzieli. Panuje zupełny chaos, już nie tylko w niedziele ale i w dnie powszednie fabryki nie pracują. Robotnicy ustalają sobie samowolnie wychodne. Władze zapowiadają stoczenie walki z tym







Członkowie delegacji polskiej na konferencji w Hadze.

Prezydent Estonji Strandmann przybędzie w dniu 10 lutego do Warszawy z wizytą kurtuazyjną i jako gość p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Szefem francuskiego sztabu generalnego został mianowany przyjaciel Polski generał Weygand.

chaosem, jednak stwierdzają z niepokojem, że wśród robotników wzrasta niezadowolenie z polityki rządu sowieckiego w przemyśle. Liczba bezrobotnych w państwie robotniczo - włościańskim wzrosła do 1.298.000; są to jednak tylko proletarjusze czystej wody, bowiem byłych burżujów nie wolno rejestrować jako bezrobotnych — faktyczna zatem liczba bezroboczych jest bez porównania wyższa.

Związek sowieckich pisarzy (literatów) nadał Stalinowi z okazji 50-lecia urodzin tytuł „honorowego pisarza". Szczęście, że przynajmniej ów „honorowy pisarz" — wogóle pisać umie.

FRANCJA. Rozchodzą się pogłoski o zamiarze zawarcia konkordatu między Francją a Watykanem. Mimo zaprzeczania tej wersji w kołach oficjalnych, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przygotowuje się układ, oznaczający polepszenie się stosunków między Watykanem a Francją.

Rząd francuski zamierza zmienić rok budżetowy tak, by kończył się on 31 marca, zamiast — jak dotychczas 31 grudnia.

We Francji panowało poważne zaniepokojenie z powodu zwycięstwa Schachta nad Hilferdingiem w Niemczech i mianowaniu tego pierwszego głównym ekspertem finansowym Niemiec — podczas drugiej konferencji w Hadze. Obawiają się, czy dzieło tak mozolnie zbudowane podczas pierwszej konferencji, nie zostanie na drugiej konferencji zniszczone.

Izba francuska zamierza podnieść djety poselskie do 90.000 franków rocznie.

Francuskie Ministerjum Spraw Wewnętrznych odebrało debit pismu komunistycznemu „Trybuna Radziecka", wydawanemu w języku polskim w Moskwie i usilnie kolportowanemu w śród emigraji polskiej we Francji.

WŁOCHY przesłały rządowi francuskiemu w odpowiedzi na memorandum w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich notę stwierdzającą, że Włochy nie sprzeciwiają się realizacji francuskich zbrojeń morskich i gotowe są prowadzić dalsze pertraktacje z Francją, przyjmując jednak za podstawę równość flot włoskiej i francuskiej na morzu Śródziemnem. Na innych wodach Francji pozostawiona będzie całkowita swoboda. Po szczegółowem zapoznaniu się z propozycjami angielsko-amerykańskiemi rząd włoski postanowił wyrazić zgodę na zniesienie łodzi podwodnych. Minister Spraw Zagranicznych Grandi wystąpi w tej sprawie z odpowiedniem oświadczeniem rządu włoskiego na jednem z pierwszych posiedzeń konferencji rozbrojeniowej w Londynie.

ANGLJA ma poważne kłopoty z Indjami, które żądają niepodległości. W Lahore otwarty został narodowy kongres indyjski. Przewodniczący Jawalarla Nehru nawoływał do bojkotu instytucyj ustawodawczych w Indjach i do ruchu pokojowego mas pod hasłem niepłacenia podatków.

Na wice - króla Indji dokonano zamachu przez rzucenie bomby pod pociąg w chwili wjazdu na stację Delhi. Jest to już drugi zamach na wice-króla Indji lorda Wardinga. Pierwszy został dokonany przed 17 laty; wówczas lord Warding odniósł ranę.

Angielska izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu projekt ustawy węglowej (wywłaszczenie kopalń węgla).

Liczba bezrobotnych w Anglji przekroczyła miljon trzysta tysięcy. Stały przyrost bezroboczych od czasu objęcia rządów przez Mac Donalda niepokoi silnie koła rządowe. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu wniosek o ubezpieczeniu bezroboczych.

W Manchesterze świąteczna przerwa pracy trwała cały tydzień i objęła 120.000 robotników, a to z powodu braku zamówień i kryzysu w przemyśle włókienniczym.

W łonie rządu omawiana jest kwestja wprowadzenia monopolu tytoniowego, ponieważ angielskie kompanje tytoniowe mają obecnie kolosalne dochody.

RÓŻNE WIADOMOŚCI. Nowy projekt rumuńskiej ustawy prasowej wywołał wielkie niezadowolenie w kołach dziennikarskich. Pisma dają wyraz zdziwie-

niu, że demokratyczny rząd Maniu, chce podciąć u korzeni wolność słowa.

W Jugosławji policja wpadła na trop przygotowań do akcji terorystycznej, którą miano rozwinąć z okazji wyjazdu delegacji miast i korporacyj chorwackich do Białogrodu. Policja aresztowała głównych uczestników akcji terorystycznej i skonfiskowała przygotowane bomby. Ogromne poruszenie wywołało znalezienie bomby w Katedrze katolickiej, która (bomba) była przygotowana dla dokonania zamachu w czasie nabożeństwa z okazji urodzin króla Aleksandra.

Prezydent Hoower zapowiedział obostrzenie w Ameryce walki przeciwko przemytnikom alkoholu. Z powodu zabicia trzech przemytników alkoholu odbyły się w Bostonie wielkie demonstracje protestacyjne. Demonstranci występowali przeciw prohibicji, zdarli z gmachu komendy przybrzeżnej wszelkie godła państwowe i pobili jednego z oficerów straży.

Na giełdzie nowojorskiej ponownie zanotowano spadek kursu wszystkich akcji. Na giełdzie panuje w dalszym ciągu tendencja zniżkowa, wywołana popłochem.

W Szkocji, w miejscowości Pairley wydarzyła się straszna katastrofa. Pod czas wyświetlania filmu w kino-teatrze dla dzieci eksplodowała taśma celuloidowa. Drewniany gmach kino-teatru stanął w płomieniach. 200 dzieci przewieziono do szpitala, 60 zaś zginęło od płomieni i ran. W zgliszczach znajdowano stosy trupów dziecięcych, przed spalonym teatrem rozgrywały się straszne sceny wśród rodziców, usiłujących rozpoznać zwłoki swych dzieci.

Norweska ekspedycja, która wyruszyła na wody południowego morza lodowatego, odkryła nowy ląd, na którym zatknięto flagę norweską. Odkrycia dokonali lotnicy Larsen i Wolm, którzy wystartowali z pokładu okrętu i opuścili się na nowym lądzie.

Rząd nankiński (w Chinach) ogłosił dekret znoszący prawa eksterytorjalności. Dekret oznacza, że poza przywilejami eksterytorjalności osób, należących do składu przedstawicielstw dyplomatycznych i niektórych wyjątkowych wypadków, obywatele W. Brytanji, Francji, Japonji, Stanów Zjednoczonych i innych państw, podlegać będą jurysdykcji sądów cywilnych i karnych chińskich, zamiast, jak dotąd, sądów cudzoziemskich.

S-cz.

LAUREAT PAŃSTWOWEJ NAGRODY LITERACKIEJ.



Nagrodę za r. 1929 otrzymał p. Ferdynand Goetel za utwór p. t. „Serce lodów".

PREZYDENT ESTONJI GOŚCIEM P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

W dniu 10 lutego r. b. przybędzie do Polski Naczelnik państwa Estońskiego dr. Otto Strandman z wizytą kurtuazyjną i jako gość p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

W życiu politycznem Estonji zasługi dr. Strandmana są wprost nieocenione. Przed wojną po ukończeniu fakultetu prawnego na uniwersytecie petersburskim w 1903 r. powraca on do Tallinu i staje się jednym z najaktywniejszych i najzasłużeńszych działaczów na polu estońskiego ruchu narodowego.

Praca polityczna d-ra Strandmana zwraca uwagę władz rosyjskich, które oskarżają go o akcję rewolucyjną. Zmuszony jest wówczas opuścić kraj i szukać schronienia zagranicą. Po trzech latach pobytu na obczyźnie powraca do Tallinu i dalej prowadzi swą zasłużoną pracę, zajmując czołowe stanowiska w życiu społecznem Estonji.

Od zarania niepodległości Estonji bierze żywy udział w pracy nad odbudową organizującego się po siedmiowiekowej niewoli państwa estońskiego. Jako prezes Tymczasowej Rady Narodowej wykazuje niezwykłą energję i hart ducha.

Okupanci niemieccy uwięzili d-ra Strandmana wraz z innymi wybitnymi działaczami estońskiemi widząc w nim zdecydowanego bojownika o wolność swego narodu. Po klęsce Niemiec w wojnie światowej, dr. Strandman zostaje w tymczasowym rządzie estońskim, p. M. K. Pätsa powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Odtąd jeszcze kilka razy zajmuje stanowiska ministerjalne w różnych gabinetach. Największą jednak wdzięczność narodu estońskiego zdobywa sobie na stanowisku ministra skarbu w 1924 roku, kiedy dzięki swym reformom finansowym i przeprowadzeniu stabilizacji waluty wyprowadza kraj z ciężkiego kryzysu gospodarczego.

W 1927 roku dr. Strandman uwierzytelniony zostaje jako poseł Republiki Estońskiej w Polsce i na tym posterunku przyczynia się wybitnie do zacieśnienia serdecznych stosunków między Estonją i Polską. W dniu 9 lipca 1929 roku powołany zostaje na stanowisko Naczelnika Republiki Estońskiej.

(Iskra).



Wiktor Leśniewski kierownik Ministerstwa Rolnictwa.

P. WIKTOR LEŚNIEWSKI, KIEROWNIK MINISTERSTWA ROLNICTWA.

Urodzony dnia 23 grudnia 1886 r. w Warszawie, wykształcenie średnie otrzymał w 8-klasowem gimnazjum filologicznem w Warszawie. Biorąc czynny udział w ówczesnem oświatowem i politycznem życiu młodzieży szkolnej, jako członek, a następnie przez czas dłuższy kierownik tajnej organizacji samokształceniowej, był jednym z organizatorów strajku szkolnego.

Wyszedłszy z kl. 8-mej gimnazjum wskutek wypadków 1905 r., p. Leśniewski zdał jako ekstern egzamin dojrzałości w 8-kl. gimnazjum polskiem gen. Chrzanowskiego w Warszawie, później zaś maturę rosyjską w Pernawie, poczem odbył studja prawnicze na wydziale prawnym uniwersytetu petersburskiego. Na służbę państwową p. W. Leśniewski wstąpił dnia 1 kwietnia 1917 r. obejmując stanowisko referenta prawnego w Komisji Handlu Departamentu Społecznego b. Tymczasowej Rady Stanu. Z chwilą skasowania tego Departamentu p. Leśniewski przeszedł na służbę do Ministerstwa Rolnictwa, w którem od tego czasu do chwili obecnej bez przerwy pracuje, zajmując kolejno stanowiska: starszego referenta, radcy ministerjalnego i kierownika Sekretarjatu Ministra, naczelnika Wydziału Ogólnego, od dnia zaś 14 maja 1928 r. — wiceministra Rolnictwa.

P. Wiktor Leśniewski, pracując w Ministerstwie Rolnictwa od chwili jego powstania, uczestniczył we wszystkich pracach organizacyjnych tego Ministerstwa, w szczególności zaś wiele pracy poświęcił opracowaniu ustawodawstwa rolniczego.

(Pat).

WŚRÓD KSIĄŻEK.

HANDEL MATERJAŁAMI DRZEWNEMI.

Ostatnio ukazało się na półkach księgarskich dzieło pod powyższym tytułem, którego autorem jest prof. inż. Cyryl Kochanowski. (Lwów, Piekarska 16).

Dzieło to, którego brak dotychczas dawał się poważnie odczywać, jest opracowane nadzwyczaj wszechstronnie i obejmuje następujące działy:

I. O handlu w ogólności.
II. O handlu towarowym leśnym:
a) zwyczaje handlowe,
b) właściwe towaroznawstwo leśne,
c) błędy i przymioty techniczne naszych drzew leśnych.
III. O handlu pieniężnym.
IV. Sposoby sprzedaży i kalkulacja cen.
V. Geografja handlowo - leśna.
VI. Drewno pochodzenia pozaeuropejskiego.
VII. Przewóz materjałów drzewnych, ze szczególniejszem uwzględnieniem nowych taryf kolejowych.
VIII. Przepisy celne.

Wydawnictwo to powinno zainteresować wszystkie sfery drzewne, gdyż tak dla celów naukowych, jak i praktycznych w handlu i przemyśle drzewnym, jak i w gospodarstwie leśnem jest ono niezbędnem źródłem wszelkich informacyj potrzebnych w pracy zawodowej. Dzieło obejmuje 494 stron druku, wielkiej 8-ki i 50 ilustracyj.

Cena sprzedażna wynosi 30 zł. Rozsprzedażą zajmie się „Wydawnictwo dzieła prof. Inż. Kochanowskiego: Handel materjałami drzewnemi, Lwów, Piekarska 16" i „Spółdzielnia Leśników, Lwów, Na Skałce 1".

ŻYCZENIA ZNAKOMITEGO LEŚNIKA FRANCUSKIEGO DLA LEŚNIKÓW POLSKICH.

Dyrektor francuskiej Szkoły Narodowej Wód i Lasów leśnych w Nancy p. Philibert Guinier, piastujący równocześnie godność prezydenta Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych przesłał w dniu 6.I b. r. na ręce p. Dyrektora Departamentu Leśnictwa Miklaszewskiego życzenia noworoczne dla leśników polskich, wyrażając przekonanie, że serdeczne stosunki, nawiązane między leśnikami francuskimi a polskimi na Międzynarodowym Kongresie Stacyj Doświadczalnych w Sztokholmie doznają dalszego zacieśnienia.

Związek Zawodowy Leśników dziękuje w imieniu polskich leśników za ten objaw pamięci ze strony znakomitego przedstawiciela leśnictwa francuskiego i oświadcza, że stosownie do życzenia p. Guinier starać się będzie o nawiązanie jaknajściślejszego kontaktu między organizacjami leśnemi i pracą fachową francuską.

OFIARY.

Jako wyraz wdzięczności dla Autora „Żywoty drzew" Juljana Ejsmonda za ofiarowanie egzemplarza autorskiego tej pięknej książki z dedykacją składa Henryk Śniadecki pięć złotych na rzecz sierot Boneckich.

KĄCIK RADJOWY.

Sprawa budowania anten do niedawna niejasna i wywołująca liczne zatargi między właścicielami domów a lokatorami została rozstrzygnięta przez Sąd Najwyższy w Warszawie.

Sąd Najwyższy orzekł, że lokator ma w zasadzie prawo założenia anteny, bo według warunków i potrzeb czasów dzisiejszych, wchodzi to w zakres normalnego sposobu użytkowania mieszkań. Nie zawsze jednak zakładanie anteny jest bez zgody właściciela domu dopuszczalne. Sądy winny w każdym poszczególnym wypadku zwrócić uwagę na to, czy nie zachodzą okoliczności wykluczające wogóle założenie anteny z powodu właściwości budynku albo innej przeszkody — czy sprzeciw właściciela ma podstawę w uchylaniu się lokatora od zastosowania przyjętych w praktyce wymagań technicznych, czy też, przeciwnie, odmowa niema podstaw i stanowi przejaw nadużycia prawa.

Z powyższego orzeczenia Sądu Najwyższego wynika, że właściciel domu nie może lokatorowi bez uzasadnionej przyczyny wzbraniać prawa założenia anteny.

PRZESTROGA PRZED HOLLYWOOD.

Słynny ośrodek amerykańskiego przemysłu filmowego, Hollywood pod Los Angelos, nie przestaje ściągać tysięcy młodzieży, a nawet osób starszych obojej płci, spodziewających się znaleźć zyskowne zajęcie w pracowniach kinematograficznych.

Ciągłe ostrzeżenia, umieszczane na łamach prasy amerykańskiej, wywarły przynajmniej ten skutek, że zmniejszyła się znacznie liczba amerykan i amerykanek, szukających szczęścia w tem El Dorado kinematograficznem. Nie ustał jednak napływ przerażający cudzoziemców, którzy dostawszy się pod różnemi pozorami do Stanów Zjednoczonych, hurmem dążą do „raju" nad oceanem Spokojnym.

Wśród rzeszy tej nie brak Anglików, Niemców, Hiszpanów, Francuzów, Włochów Węgrów, a zwłaszcza — jak zaznaczają — Rosjan i Polaków.

Jeden z amerykańskich rzeczoznawców oświadcza, że nawet w sezonie najbardziej ożywionym cały przemysł filmowy w Hollywood zatrudnić może do 15.000 osób, gdy tymczasem wciąż znajduje się tam do 40.000 osób, poszukujących w tym przemyśle zajęcia i uważających siebie za przyszłe gwiazdy filmowe!

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

„KRES WĘDRÓWKI" SCHERIFFA.

Mało jest sztuk, których można słuchać od początku do końca z tak niesłabnącem zainteresowaniem, a które przedewszystkiem dostarczyłyby widzowi tyle materjału do rozmyślań i rozważań nawet przez czas dłuższy po przedstawieniu.

Dlatego też choć „Kres wędrówki" właściwie zeszedł już ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie, trudno oprzeć się chęci podzielenia się doznanemi wrażeniami z czytelnikami „Ech", ponieważ niewątpliwie sztukę tę jeszcze wznowią i każdy, będzie ją mógł zobaczyć.

Treścią jej są dzieje dwóch dni i 3 nocy, spędzonych na froncie angielsko-niemieckim w marcu 1918 r. Scena to ziemianka oficerska, a bohaterzy sztuki — to grono angielskich oficerów, których wojna wyrwała z dotychczasowego środowiska i rzuciła tu na front o niespełna 100 metrów od nieprzyjaciela wyznaczając im te okopy, jako kres ich ziemskiej wędrówki.

Autor stworzył z nich typy zaiste wspaniałe. Oto kapitan Stamhope, który już od trzech lat tkwi na froncie i zażywa sławy najlepszego dowódcy kompanji. Wojna odebrała mu zdrowie, zżarła jego nerwy a on czuwa na wysuniętym posterunku, bo uważa, że zostać tu — to „jest jedyne wyjście dla... przyzwoitego człowieka". I zdaje się na pozór, że to człowiek wykuty z jednej bryły, człowiek, który nic nie widzi i nie odczuwa poza swym obowiązkiem, gdy tymczasem pokazuje się, że rozmyśla on nad swym tak bardzo ciężkim losem. Cierpi na myśl, że kocha i jest kochanym, lecz swego szczęścia zapewne nie osiągnie, bo tu na froncie rozpił się „aby zapomnieć" i „nie oszaleć ze strachu". Arcytrudną tę postać doskonale odtworzył Józef Węgrzyn, który niesłychanie głęboko wczuł się w swą rolę i tak realnie ją odegrał.

szek", dyrektor szkoły, który jakkolwiek nego, potrafił przecież dźwignąć się na wyżyny prawdziwego bohaterstwa. Kiedy bowiem został wyznaczony wraz z młodziutkim ppor. Ralegih na wycieczkę, z której tylko cudem można było wrócić, zapytał z prostotą: „dlaczego posłaliście na śmierć tego młodego chłopaka", zapominając o sobie, choć twarz jego zdradzała ile przeżywał w owej chwili.

Dalej ppor. Baleigh młode wrażliwe pacholę, rwące się na front jak dziecko i zdobywające dzięki swej odwadze krzyż zasługi a potem... śmierć.

Wreszcie ppor. Trotter, spokojny dobroduszny obywatel ziemski czy miejski, który nawet tu w ziemiance pamięta o swym żołądku i taki ppor. Hibbes, co to nie może się pogodzić z myślą, że nie wiedzieć po co tkwi na froncie a jednak na nim zostaje, pomimo swego tchórzostwa. — Oto cała galerja świetnie narysowanych typów, które na długo pozostają w pamięci widza.

Czemże jednak właściwie ta sztuka tak władczo przykuwa uwagę widza! Oto umiejętnem oddaniem życia grona inteligentnych ludzi, których zamknięto w podziemnym lochu w imię szczytnych obowiązków, a którzy, mimo wszystko, mimo całe zaparcie się siebie nie mogą zapomnieć właśnie... o sobie o swem dotychczasowem życiu.

I męka tych ludzi, tak bardzo widoczna chociaż, okazać jej nie chcą, męka, uszlachetniona przedziwną męskością, budzi zainteresowanie do sztuki i utrzymuje uwagę widza w napięciu od początku do końca.

Kto był na froncie, ten w duchowych przeżyciach bohaterów znajdzie cząstkę swych własnych przeżyć. Kto zaś okopów nie zaznał, tego sztuka przekona, że prawdziwem bohaterstwem na wojnie nie jest to głośny i osławiony heroizm, lecz skromne zaparcie się siebie i wytrwanie w spełnienia obowiązku... przyzwoitego człowieka. *Elka.*

TEATR LETNI:

„Książę małżonek", komedja w 3-ch aktach L. Xanroffa i J. Chancela.



Wykonawcy: PP. Majdrowiczówna (królowa) i Łuszczewski (Książę, małżonek)

TEATR NARODOWY:

„Bal w obłokach", komedja w 3-ch aktach St. Miłaszewskiego.



Wykonawcy: PP. Ćwiklińska (Laura) i Skarzyński (Bohdan)

TO i OWO.

Było to podczas wojny. Na jakiejś uroczystości z okazji zatrzymania się w miasteczku jenerała Focha, kobiecy komitet uroczystości wystąpił z przemową. Młoda, ładna panienka, przemawiając po francusku, wyznała, że komitet pań uchwalił, by każda z nich ucałowała jenerała w nagrodę jego bohaterstwa. Jenerał z przyjemnością poddał się wyrokowi, gdy kilka młodych i ładnych panienek go ucałowało. Widząc jednak spory zastęp brzydkich i starych, zwraca się do swego adjutanta ze słowami: — Mój synu — tak nazywał młodszych oficerów — całuj dalej! — rzekł i szybko zniknął za drzwiami.

*

Pewnego razu Ludwik XIV, mówił o nieograniczonej władzy królewskiej: jeden z dworzan hrabia de Guise próbował delikatnie zaprotestować. Król zmarszczył brwi:

— "Władza królewska pochodzi od Boga i żaden poddany nie ma prawa głosu... Jeśli panu każę skoczyć do wody, musi pan natychmiast spełnić mój rozkaz".

Hrabia de Guise odwrócił się, i skierował ku wyjściu.

— Dokąd to hrabio? — zapytał Ludwik XIV.

— Idę się uczyć pływać, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział hrabia.

*

Pewien inteligentny, miły i dowcipny, ale bardzo małego wzrostu pan, zakochał się w damie, która jednak pomimo długich zalecanek z jego strony, nie okazywała mu żadnych względów. Razu pewnego na balu powiedziała mu wręcz.

— No, wie pan, gdyby pan trochę więcej urósł, o jak naprzykład ten pan...— i tu wskazała mu na zgrabnego, wysokiego wzrostu tancerza.

Niefortunny konkurent odrzekł jej bez namysłu, wskazując na nogi wysokiego tancerza:

— Widzę, że się pani podoba ten wysoki parter, zwracam jednak uwagę, że najwyższe piętro jest bardzo nędznie umeblowane.

*

W tych dniach stanął przed sądem w Zurychu szofer, oskarżony o przejechanie swym samochodem pewnego mężczyzny.

Oskarżony oświadczył, że ujrzawszy dwóch mężczyzn rozmawiających na jezdni, dał kilkakrotnie sygnał trąbką samochodową. Na ten sygnał rozmawiający, zamiast ruszyć w jednym kierunku, rozeszli się w obie strony, tak, że samochód musiał na jednego z nich najechać.

Sędzia uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności, a wyrok swój umotywował temi słowy:

Szofer obowiązany jest zatrzymać się, spostrzegłszy na jezdni kobietę, krowę lub kurę, gdyż nigdy nie wiadomo, w którą stronę zdecyduje się ruszyć w ostatniej chwili. Jeżeli jednak widzi mężczyzn, to ma prawo przypuszczać, że na sygnał alarmowy ustąpią na czas we właściwym kierunku...

*

Wiedeński poeta Piotr Altenberg opowiadał znajomym, że zakupił sobie za miastem ogród tak duży, że go wzrokiem nie może objąć. Nie bardzo wierzono jego słowom, uważając to za przesadę, bo bliscy jego wiedzieli, że literat jest biedny, jak mysz kościelna. Aliści p. Altenberg zaprasza kilku znajomych, aby oglądali jego wielki ogród.

— Przychodzimy następnego dnia— mówi jeden ze świadków — ogród okazuje się kawałkiem jałowej ziemi, trzy metry szerokim, a 5 długim, na którym coś nie coś kwitło. Kiwamy głowami, a jeden z nas zapytuje:

— Więc to ma być ten wielki ogród?

— Ano tak, wprawdzie nie jest on zbyt długi, ani zbyt szeroki — tutaj skierował wzrok w błękity na przelatujące ptaki — ale jest bardzo wysoki — musicie przyznać.

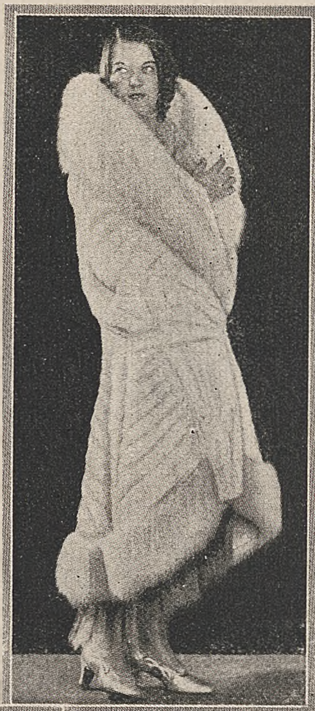
*

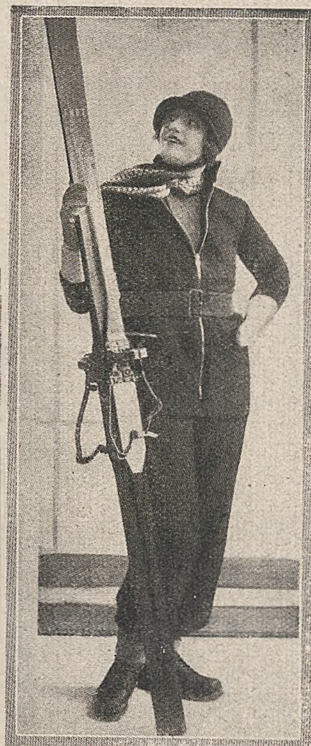
ZE ŚWIATA MODY



Kostjum do jazdy na nartach.

Płaszcz na bal: białe lisy i gronostaje





Norweski kostjum dla pań do nart



Suknia balowa: tiul dekorowany kwiatami



Angielski kostjum do jazdy na nartach



Suknia balowa z georgety

Serce samotnika

(WYJĄTEK Z NIEDRUK. POWIEŚCI).

Nie wiele nocy upłynęło, gdy już scypuł na konarach wieńca schnąć począł i niepokoić. Do czemchania ustawicznego zmuszał. Przeto, gdziekolwiek prowadziły jego szlaki, szukał jeleń drągowin, gładkich pni niewysokiej sośniny i tarł o nie stwardniałe sęki.

Pochyleniem łba przypierał je, aż się nieraz drzewo przyginało, a potem przesuwał wieniec silnym, szybkim, miarowym ruchem, drąc korę i ostawiając w zagajnikach zdala widne, żywicą ociekające świece drzew, przy jakich zatrzymać mu się zdarzyło.

Zwisały z oręża pasy scypułu, nieraz jeszcze do krwi przytartego, a w miarę powtarzanych zacierań odsłaniał się gruby róg, nabierając barwy brązowej, lśniącej, wciąż głębszej i ciemniejszej. Jaśniały jeno coraz czystszą bielą, płomieniom ostrym podobne sęki, końce rosochów rozłożystych, kształtnych, na każdej tyce koronę łopaciastą poczwórnym tworząc wytryskiem wysokich, ku sobie nachylonych odnóg. Łeb jakby razem spotężniał, jakby siłą u podstaw karku napęczniał czy jeszcze się rozrósł, uderzeń wszakże potrzebował i po drodze, najpierw ostrożnie, potem już mocniej, już na żadne przeszkody nie bacząc, walił jeleń porożem o konary, bił i łamał co grubsze sploty gałęzi, sprężyste śniaty sośnin odchylał i w łuk giął, przyparłszy zaciekle.

Radość, przeczucie szczęścia znajdował w tych próbach potęgi. Jednak nasycić się niemi nie umiał. Razem z narastającą świadomością sił coraz goręcej pragnął walki rzeczywistej, rojąc o ostrych spotkaniach, jakich żądza wyraźniej, bliżej, rzeczywiściej nurtować poczynała, rosnąc u samych nasad oręża. Majaczyć jęła namiętniej i częściej, zwłaszcza odkąd posłyszał i postrzegł, jak w chmarach razem chodzące rogacze sił próbowały trzaskiem zderzanych wieńcy, albo się łbami jeden przeciw drugiemu zaparłszy.

Nie zbliżał się do nich. Wiedział, że spłoszone rozbiegną się, że będą przed nim pierzchać, że mu miejsca ustąpią gdzie zechce, chociaż wcale nie pragnął nawet do walki stawać. Te, które w porze zazdrosnych zalotów na rykowisku z nim miały spotkanie, zbyt dobitnie pamiętają trwogę i wstyd ucieczki, gdy bezlitośnie zwykł był wszystkie zwyciężać.

Jeno najmłodsze nie znały przed nim lęku. Niepodobna wszak do starcia nieść wątłych rosochów wieńca. Ledwo tam między sobą uderzały czasem, bez zawzięcia, z niepewnością, ze strachem raczej o całość dumnego poroża. Jakże im wiedzieć co to walka ostra? Jakże rozumieć siłę królewskiego zwierza, siłę okrutną, jak sama śmierć?

Trzymał się chmary byków od czasu zimy jelonek - śpiczak, młodzik płochy, doświadczeniem rogaczy wyrosłych żyjący. Na żerowisku ruchliwy i wesół, nieraz przecież zbytkiem ufności wiedziony, odbijał się niebacznie od chmary, w gąszczach zostawał, ku innym polom uciekał, ku samotnemu jeleniowi podchodził. Pierwej jeszcze, własną śmiałością przerażony, ucieczką przed groźnym olbrzymem tętnił przez pole, wszystkiego zwierza niepokojem napawając, że długo potem nieufne sztuki niektóre z podniesionemi łbami stały, nie śmiąc wrócić do żerowania.

Później przywykł do jego bliskości.

Aż którejś nocy, ciężkiej i mglistej przed deszczem, czy burzą, gdy wilgocią przesyconego powietrza nawet najlżejszy powiew nie poruszył i cisza była zupełna, każdy odgłos najlżejszy wyraziście odcinając w mrokach — na ziemniaczysku spotkały się znowu jelenie. Przyszły później niż zwykle, jakby wstrzymane parną zapowiedzią błyskawic i grzmotów, jakie się miały obudzić o świcie. Suche były źdźbła i liście traw, kurz się podniósł tumanem, kiedy samotnik, ziemię spękaną drąc uderzeniami biegów, na zazielenionej, jaśniejszej płaszczyźnie pola ciemne rozkipy zostawiał, zdala widoczny ślad swojego przejścia. Tym śladem właśnie pociągnął jelonek, bez trudu podejmując drobne, gęsto zostawione bulwy z pod krzaków wydartych i z rozoranych racicami dołów.

Zmiarkował jego obecność jeleń wspaniały. Obejrzał się bez gniewu, a widząc młodzika zajętego gorliwie żerowaniem na śladach swej pracy, jakby się zawziął w nagle ożywionem pragnieniu — jął mocniej jeszcze i głębiej kopać! Aby starczyło dla nich obu!

Niedoświadczone, młode stworzenie nawet nie zauważyło zmiany. Łbem przy ziemi, pochłonięte szukaniem żeru smakowitego, nie miało czasu zmysłów oderwać, nawet pamiętać przestało, że szlakiem jelenia groźnego ciągnie.

A było przecież prawie tuż przy nim. Olbrzym zwolna, zatrzymawszy się, ale rozgarniając nieustannie twardy, spieczony wierzch gliniastego już tutaj perczyska, obrócił się. Łbem ku jelonkowi stanął.

Nie zwracał na niego pozornie żadnej uwagi, choć nie żerował już, ale patrzał. Pozwolił mu nawet brać najlepsze kęsy. Trwało sporą chwilę, nim beztroski swobodnej żerującego młodzika nie zaćmił nagłym przypływem niepokoju wrodzony zmysł ostrożności, nim nie obudził skrytych podejrzeń.

Podniosło łeb tuż przy samym karku czekającego rogacza - samotnika, który zniecierpliwienia żadnego nie zdradzał. Był przeto czas ochłonąć z nagłego przelęku, potęgując jeno zdziwienie, zbudzone łaskawością wielkiego władcy.

Pochylił wolno wspaniały łeb i chrapy wilgotne spotkał z pyskiem jelonka. Cofnął się młodzik przerażony, ale już ufniej pozwolił na nowe przybliżenie. A wtedy samotnik ruchem prawie pieściwym otarł się bokiem o sierść małego przybłędy, przestraszył go jeszcze potrząsem wieńca, ale krzywdy żadnej przecież nie uczynił.

Stały tak, tuż przy sobie, przesączając w znajomość zażyłą ciepłem tchnieniem parujące odczucie cudzej obecności. Wszystkiemi zmysłami chłonął jelonek, nawpół onieśmielony, bliskość olbrzyma - samotnika, którego srogość i potęgę, nie wiedząc, zgadywał oddźwiękiem niechęci i nawet trwogi, jaką mu narzuciła tamta chmara rogaczy. Wszakże nie odstępował jej dotąd. Żył jej gromadnem rozumieniem, jej radością, jeśli była jaka — i jej lękiem. Lęk pamiętał. Choć go często nie pojmował, choć się dopiero uczył jego doświadczeń bezlitosnych.

A teraz, nagle, niespodzianie — on. Inny niż tamte, sam. Wspanialszy grozą i urokiem wiążący. A tak niezmiernie łaskawy...

Z przebłyskiem łagodności, odczuciem zadowolenia, pobłażliwie i radośnie razem, z wysoka patrzał królewski jeleń na tulącego się przy nim dzieciaka.

Ruszył potem niespodzianie w gąszcz, wahadłowym ruchem wieńca ciężkiego każdy krok znacząc. Nawet się nie obejrzał.

Jakby siłą jego wiedziony, chociaż wątpił jeszcze, choć się sam sobie dziwił nieświadomie i pojąć nie mógł co go ciągnie, w podskokach dogonił jelenia - olbrzyma jelonek.

Zastanowił się samotnik, przystanął. Czekał aż się zbliżą lekkie susy. Jasność wypełniła jego serce — zatrzymały się tuż przy nim. I wtedy pchnięciem wieńca, ostrożnem a mocnem, zagarnął bliskie już zwierzę i przed siebie, beknąwszy, skierował. Lękliwem posłuszeństwem, nie próbując ani oporu, ani zrozumienia, poszło jelątko drogą rozkazu.

Olśnieniem nagłem obudził się w niem podziw, a w instynkcie uległości przed siłą dorozumieć się przyszło prawdy o prawie, jakie wszystkiem w świecie leśnym jednako rządzi. Słuszność i sprawiedliwość jest zawsze tam, gdzie ją przewaga sił naznaczyć umie zwycięstwem. Biada słabszym! Muszą ulec przemocy! Jedno tylko jest ich prawo — ustąpić. A ustąpić znaczy tutaj tyle, co zginąć!

Tylko dla młodych, dla nieletnich i niewyrosłych świat najsurowszy zna względy. Opieką je też otacza, jak matka - ptak, ciepłem życiodajnem chroniąca pisklęta na gnieździe.

*

* *

Skończyły się samotne dni szesnastaka.

Był mu teraz towarzyszem nieodstępnym jelonek, na wyprawach nocnych i za dnia czasami, jeśli zdarzyło się nocą zapędzić w odleglejszy niż zwykle kąt borów. Ośrodkiem, ku któremu zawsze wracały, pozostał Matecznik.

Nauczył jelonka stary trudnego przejścia przez mszar i oczerety, napozór nieprzebyte zgoła.

A w lasach, na drogach do żerowisk, przy przechodzeniu duktów i linij, jakie gęstą siecią pasów cięły tak drągowiny przeziorzyste, jak i świerczynowe podrosty, albo połacie młodych brzeziniaków, jelonek, znając zamiar i kierunek, ciągnął pierwszy. Przystawał ocząc pilnie, wiatru szukał na każdym przesmyku, na każdem prześwietleniu się leśnego obszaru traktem, drogą, czy choćby ścieżyną przez gąszcz wydeptaną.

Za nim, gdy się bezpiecznie przemknął, po niejakiej dopiero chwili sunął byk wielki, dźwigając na łbie wieniec, że piękniejszego nie było w puszczy okolicznej. Mijał ciemnym tułowiem pnie, niósł się poprzez zielone zwarcia podszytu.

Zatrzymywał się krótko na drogach, nieufne rzucając spojrzenie po wąskiej, śródleśnej wstędze, by się wreszcie przesunąć pospiesznie w przeciwległy, zamroczony gęszczar.

Wieczorami, które wciąż wcześniejszym gasły zmierzchem, wyruszały z ostoi późno, trafiało się jednak wracać już za białego dnia. Nieprzejrzyście nad ranem rozpowite tumany mgieł ułatwiały powrót. Bo przecież nieraz ludzie pracowali na łące, gdy przechodziły. Ci, prawda, nie byli groźni. Więcej obaw i niepokoju, doświadczeniem utwierdzonego, sprawiał zwierzowi samotny cień człowieka, jaki czaił się czasem na leśnych przesmykach.

Trwożliwie, nieufnie wietrzył jego zamiary, odgadywał podejrzane drogi. A odgadłszy, uciekał z przestrachem, byle głębiej w gęste zagajniki, byle dalej od przygód wrogiego spotkania, jakich echo, gromom podobne, wżarło się znakiem złowróżebnym w pamięć.

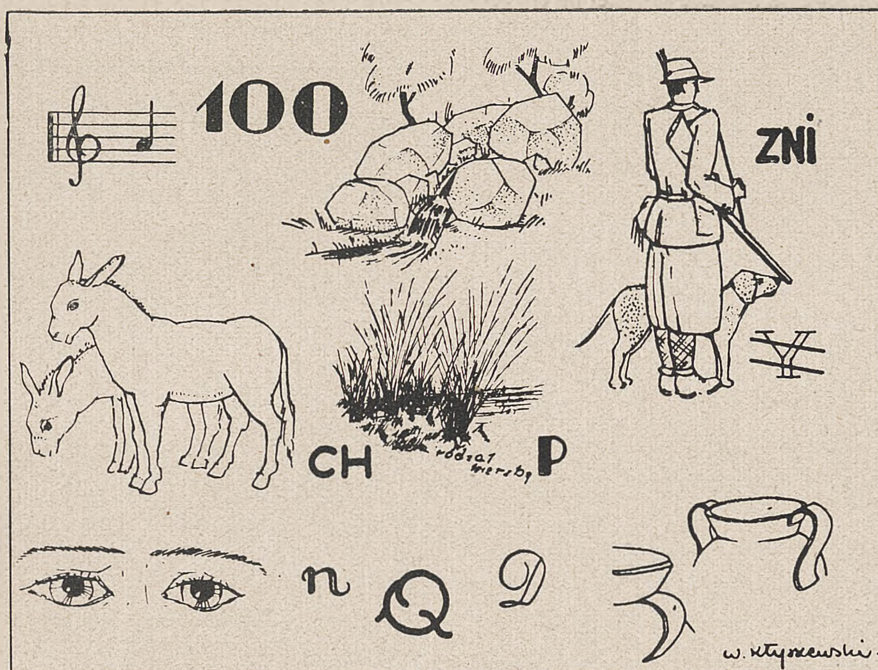
Śpiczak, wrażliwym słuchem łowiąc nagle obudzony tętent, trwogą gnany, obłazem nawracał. Aż i wiatr chwyciwszy nieomal, nieodstępnym szlakiem dochodził rogacza, póki go, parskającego jeszcze niespokojnie, nie odnalazł w gęstwinie młodniaków. Wracały już razem, kołując przemyślnie by się przez łąki przeprawić najspieszniej i zalec w broniącej obcym wstępu, szerokiej okolnicy poszumnych oczeretów.

Aleksander Janta-Połczyński.

SPROSTOWANIE.

Podpis autora gawędy p. t. „Kłusownik”, zamieszczonej w numerze grudniowym „Ech Leśnych” z r. 1929 winien brzmieć: Władysław Gacki, nie zaś: B. Gacki, co niniejszem prostujemy.

REBUS.



SZARADA PROPAGANDOWA.

Trzynaste - czternaste pismo
wprawdzie już nie jest nowe,
wszakże do rozkwitu dąży
i stale się rozwija;
wśród miłych swych Czytelników
rozsiewa ziarno zdrowe,
dziewięć - jedenaście wiele,
ich życzeń nie omija.
To też **piątych-szóstych-siódmych**
już liczy coniemiara...
I choć **„piętnastej - czternastej"**
humorem nie dorówna,
przecież celuje w czem innem;
ożywia je też wiara,
że dzięki wskazaniom Waszym
dziś braki swe wyrówna.
Jednakże trochę za wolno
poczytność pisma wzrasta:
wszak dziesięć tysięcy tylko —
to liczba jeszcze mała!
I gdzie tu się kryje tego
piąta - dziewięć - trzynasta,
że pisma naszego jeszcze
nie czyta Polska cała?
Dziwować się wprost wypada,
że **szesnaście - piętnastemu**
jeszcze się troskać trzeba
ósme często konstatować,
iż zła tego przyczyna —
to sfer wszystkich nieświadomość
i niepodatna gleba,
jedenastej - osiemnastej
leśnej dziś tak właściwa,
choć brać leśna liczebna jest,
datki w potrzebie niesie
(bo na wszelakie apele
była zawsze wrażliwa) —
nie może więc prasie skąpić,
żyjąc w odludnym lesie!
Od **osiemnastych - dwunastych**
począwszy, przecież znamy
chwalebne **dziewiąte - drugie**
leśników, — piękne karty
pracy na polu nauki
i dziś żywe, gdy mamy
wolność i szlak oświatowy
wszem naścieżaj otwarty.
Przecież **osiemnaste - czwarte**
chyba, że do zdziałania
na polu tem jest niemało:
iluż pragnie nauki,
osiem - dziewiętnaście ludzi
wiedzę z pism leśnych wchłania
i jak wielkie w tej dziedzinie
istnieją jeszcze luki. —
Społeczeństwo jeszcze również
nie zna istoty lasu.
Nie wie wcale, co las boli,
jak cenić go należy,
pielęgnować i oszczędzać
i ile trzeba czasu,
by wyleczyć las nareszcie
z rabunkowych trzebieży.
A trzecie - wspak, drugi dowód
tego niezrozumienia —
to zaciekawanie nikłe,
wprost nadzwyczajnie małe
pismami i prasą leśną,
znanej z pracy, imienia.
(O to też w tej szaradzie
dopomina się **całe**).
Więc też **pierwsze - drugie trzecie,**
przezacny Czytelniku,
pisma **piąty - szósty - czwarty —
dziewiętnasty,** oddany,
nam dalsze krocie adeptów,
doprowadź do wyniku,
jaki nietylko w Polsce,
lecz i obcym — nieznany.
Niech każdy **pierwsze - trzynaste**
już choćby kilkanaście
osób, to już będzie wiele!
Żeby jednak nie byli
przytem **piąte - siedemnaście
czternaście - jedenaście** —
ideom pisma niechętni —
o to byśmy prosili!
Nic bowiem tak nie jest przykre,
jak przymus w takiej sprawie,
gdzie inna całkiem zasada
odgrywać winna rolę;
gdzie pismo ma być tak żywe
i w takich szat oprawie,
że o niem powiedzą wszyscy:
„to przed innemi wolę".

Lech.

Termin nads. rozwiąz. — 1 marca r. b.

ROZWIĄZANA ZADAŃ Z Nr. 10:

P . . . . **A**

O	S	T	R	Z	E	S	Z	O	**W**
K	**W**	A	T	E	R	L	O	**O**	Ł
S	I	**S**	I	P	S	A	**J**	L	O
Y	E	O	**Z**	U	L	**A**	E	S	O
Z	N	T	O	**E**	**R**	R	S	Z	Z
R	**I**	I	L	**K**	**C**	O	I	Y	I
A	A	W	**A**	L	A	**H**	O	N	S
W	W	**W**	U	L	K	A	**N**	K	Ł
O	**A**	M	A	Z	O	N	K	**A**	A
T	U	R	G	I	E	N	I	E	**W**

S . . . . **Y**

Rozwiązanie tego dość trudnego zadania nadesłał tylko jeden z naszych prenumeratorów, mianowicie p. Lankauf Kazimierz z Olszówki.

N a p i s u ł a c i ń s k i e g o:

„Do Młocin i Wilanowa warszawiacy w lecie chętnie wyjeżdżają".

Napis łaciński odczytali: pp. Stefan Dołżycki z Piątkowca, Bardan Władysław z Jam i Tadeusz Ilukiewicz ze Zgórska.

Z a g a d k i:

Lama, jama, Kama, fama.

Rozwiązania nadesłali: pp. Lankauf K. z Olszówki, Włodarski Czesław z Grójca i Benc Stanisław z Cieszyna.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 12:

Z a d a n i a k r z y ż y k o w e g o:

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1	P	O	S	A	G	■	G	L	I	N	A
2	O	■	A	G	R	O	N	O	M	■	N
3	L	U	■	A	O	M	A	S	■	A	J
4	A	L	A	■	M	A	T	■	A	L	T
5	K	I	L	O	■	M	■	N	O	R	A
6	■	C	O	T	Y	■	K	O	R	A	■
7	C	Z	E	K	■	Ł	■	S	T	U	K
8	E	K	S	■	M	A	R	■	A	N	O
9	G	A	■	T	A	B	O	R	■	E	R
10	Ł	■	N	O	T	A	T	K	A	■	A
11	A	L	I	N	A	■	A	A	R	O	N

ZAGADKI: Jawa, lawa, nawa, kawa.

Rozwiązania zadania krzyżykowego nadesłali Panie: Alina Wybrzeska z Radomia i D-rowa Janina Sroczyńska z Klonowa. Panowie: Marjan Weber z Janów, Aleksander Juchniewicz ze Święcian Wil., Stanisław Kozłowski i inż. Tadeusz Pałkowski z Lubochni.

Zagadkę rozwiązali Panie: Alina Wybrzeska, D-rowa J. Sroczyńska i B. Kalinowska z Zakopanego. Panowie: A. Juchniewicz, inż. F. Patczyński, B. Weber, Walenty Gnatowski z Wilna i W. Domański z Wadowic.

HUMOR KARNAWAŁOWY.

DOBRY ARGUMENT.

Niedawno miałem u siebie modelkę, kobietę zamężną, która absolutnie nie chciała się rozebrać do pozowania. Zniecierpliwiony, odezwałem się wreszcie:

— Ależ, madame, niech pani sobie wyobrazi, że pani jest na balu! I co powiecie? Rozebrała się natychmiast.

DELIKATNA ODPRAWA.

— Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Pan domu (do lokaja): — Powiedz panience, że przyszedł manicurzysta.

CIEPLEJ.

— Aniołku, jest bardzo zimno. Czyż nie powinnaś coś włożyć więcej na siebie?

— Nie martw się drogi, przecież pudrowałam się aż trzy razy.

DOBRY POSAG.

— A co to, dziadku? Zawsze staliście przed katedrą na Wawelu, a teraz żebrzecie tutaj przed Marjackim?

— Tak było, proszę pana, ale tamto stanowisko przed katedrą musiałem dać zięciowi, jako posag dla córki.

PIĘKNE ZA NADOBNE.

On: Nie mogę pojąć, łaskawa pani, jak pani może nosić na sobie włosy innej kobiety?

Ona: — A czy pan nie nosi na sobie wełny innego barana?

TĘGIE ŁBY.

Pijany, trzymając się latarni i widząc przejeżdżający samochód:

— Te bestjalskie samochody mają ci łeb. Jak im wleją pięć litrów, to ci pędzi 100 kilometrów na godzinę, a człowiek po jednym litrze to się ruszyć nie może.

MAŁA KARA.

— Słyszałeś? Stacha za pocałowanie panny Heleny w policzek, skazano na trzy miesiące kozy. A to fujara.

— Wcale mała kara. Mnie za to skazano niegdyś na dożywotnie ciężkie... małżeństwo.

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

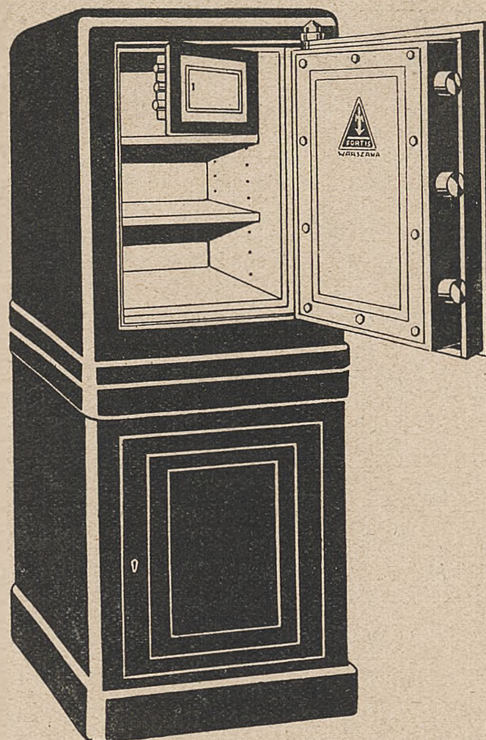
Zakł. Graf. „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna Nr. 15.

MONOLITEM

lanym w jednej sztuce wyłącznie z betonu na specjalnym szkielecie ze spirali, jest

KASA BETONOWA

SYST. „FORTIS“



Monolit ten nie posiada szwów, nitów, ani połączeń i tworzy jedną nierozerwalną c łość, niepoddającą się ani pruciu „rakiem“, ani przepaleniu acetylenem.

Dlateg › Kasa betonowa systemu

„F O R T I S“

jest odporna na włamanie, bez względu na środki, używane przez włamywaczy.

Wyłączni producenci

„F O R T I S“ Sp. z o. o.

Warszawa, Towarowa 33, tel. 257-31.

DOSTAWCY DYREKCYJ LASÓW PAŃSTW.

CO MÓWIĄ KLIJENCI O KASACH „F O R T I S“?

DOM HANDLOWY
R. ARCICHOWSKI
WARSZAWA: GALERJA LUXEMBURGA 61/63.
TELEFON 13-21
SKRÓT TELEGR: ERA - WARSZAWA.

Warszawa,27 grudnia 1928r.

Do
Fabryki Kas "F o r t i s"
w miejscu
ul.Towarowa No.33.

Niniejszym komunikuję WPanom,że w nocy z dnia 19 na 20 b.m. dostali się do biura mego włamywacze i usiłowali rozpruć kasę betonową,dostarczoną mi przez WPanów.

Stwierdzam z przyjemnością,że praca włamywaczy spełzła na niczem.Kasę usiłowano prześwidrować w 4 miejscach,w żadnem jednak miejscu beton nie został uszkodzony.-

Dziękuję WPanom uprzejmie za dostarczenie mi kasy rzeczywiście odpornej na włamanie i piszę się

z poważaniem
Dom Handlowy
R. ARCICHOWSKI